RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

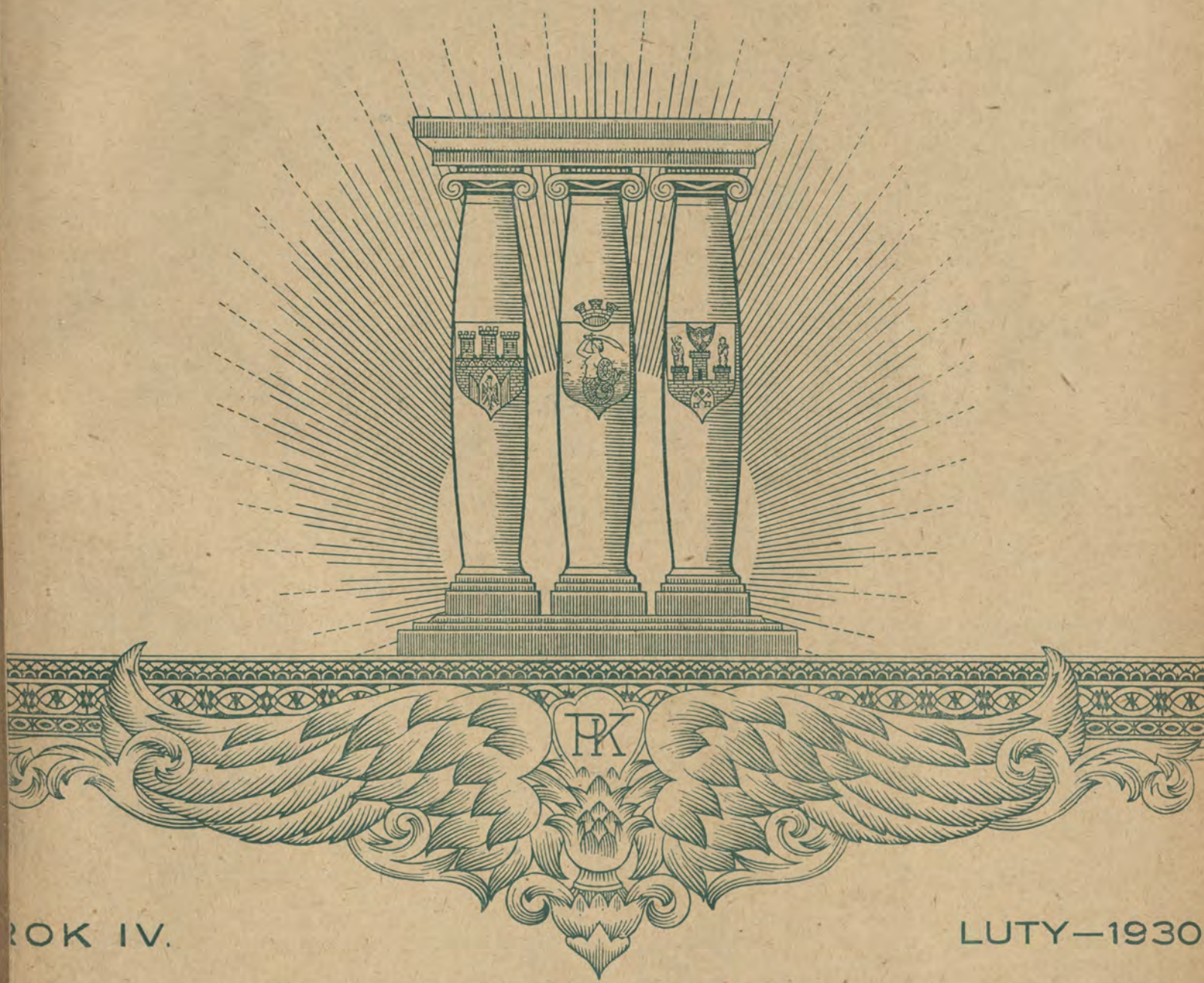

ROK IV. LUTY—1930.

WARSZAWA

http://rcin.org.pl

TREŚĆ NUMERU DRUGIEGO.

Pius XI w Polsce — *L. R.* 33
W skarbcu Bazyliki św. Piotra. — *Emilja Szemwicowa* . 34
Kazimierz Pułaski w poezji pol kiej 38
Biały ptak (wiersy) — *Ada Rose-Drewnowska.* 40
Zachód słońca na Akropolisie — *Alicja Byszewska* . . 41
Ferje sewillańskie — *Ks. W. Kneblewski.* 42
Gwiazdor (nowela) — *Aleksander Borucki* 45
Podola pani — *Leon Radzielowski.* 48
Z księgi pielgrzyma: Święto Gromnic. 51
Z wiedzy, literatury i sztuki. 52
Z piśmiennictwa 53
Na falach czasu 54
Rozrywki umysłowe — *St. Śledziński* 33

DZIAŁ KOBIECY:

Dla duszy. 58
Dusza domu — *Z. Zaleska* 58
U stóp ołtarza M. B. Częstochowskiej — *P. Restorffowa* 58
Miljon złotych muszą zebrać kobiety polskie—natych niast 60
Co robią nasze kobiety 60
Idzie post — *Marja Ankiewiczowa* 61
Co będzie w sezonie przejściowym — *Marja Ankiewiczowa.* 61
Hafty łowiczanek samouczek—*Marja Stefkowa* 62
Dobre czyny 62
Koronki kłockowe w Bukowinie 63
Odpowiedzi redakcji 63

KĄCIK DLA DZIEC:

Niezabudka — *H. Rostafińska-Choynowska.* 64
Wojtuś i chora matusia 64

TRZY NOWE KSIĄŻKI.

ŚWIAT MURZYŃSKI

Redaktor Królowej Apostołów, autor „Podróży misyjnej“ i „Cztery lata wśród murzynów“ w swej nowej książce w barwny i dowcipny sposób opisuje nam zwyczaie i obyczaje murzynów, wśród których pracował ako misjonarz. Str. 166

Cena książki Zł. 5.50

W RĘCE OJCA

Napisał X. S. P. M.

Ciekawe i wzruszające opisy śmierci wielkich ludzi
Str. 224.

Cena książki Zł. 3.50

MODLITWA PAŃSKA

Janina Hirschhauerowa.

Krótkie, pięknym stylem skreślone, rozważania na tle modlitwy „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marjo“
Str. 91.

Cena broszury Zł. 0.90

WYDAWNICTWO KSIĘŻY PALLOTYNÓW, WARSZAWA, KRAK. PRZEDM. 71.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ“ W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOSI:

ROCZNIE:

Polska	zł. 10	Czechosłowacja	kor. cz. 60
Niemcy	R. mk. 8	Ameryka	dolary 2
Francja	frank. 35	Inne kraje	fr. szw. 10

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 5 zł.; KWARTALNA — 2.50 zł. Cena POJEDYNCZEGO numeru 1.— zł.

Adres REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.
Telefony Administracji: 240-15 i 436-18; Redakcji 503-59. P. K. O. 14664.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 3—5 popołudniu. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

http://rcin.org.pl

RODZINA POLSKA
MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY
ROK IV. WARSZAWA, LUTY 1930

PIUS XI W POLSCE

Papież Jubilat, Ojciec Święty Pius XI w całym świecie chrześcijańskim cieszący się niezwykłą powagą, obdarzony szacunkiem nawet przez niewiernych, w żadnym kraju katolickim, poza własną ojczyzną, słoneczną Italją, nie jest tak powszechnie miłowany jak w Polsce. Kraj nasz Pius XI. uważa za drugą swą ojczyznę, Polska zaś w tym następcy św. Piotra widzi swego szczególnego opiekuna i serdecznego przyjaciela.

Jako Wizytator Apostolski zjawił się w 1918 r. ks. Achilles Ratti w chwili osobliwej, w godzinę powstania z grobu politycznego Wielkiej Męczennicy — Polski. Stał się Ks. Ratti „Ojcem chrzestnym" naszej niepodległości, budzicielem zamierającego pod uciskiem zaborców życia religijnego, odnowicielem katedr biskupich, organizatorem Kościoła w Polsce po wieku niewoli doświadczeń najcięższych.

Ukazał się poraz pierwszy stołecznej Warszawie w 1918 r. z Chlebem Anielskim w rękach, jako celebrans procesji Bożego Ciała, działalność swą rozpoczął od złożenia hołdu, Tej, która jasnej broni Częstochowy, później klęcząc na śniegu zasyłał modły przed tron Ostrobramskiej Opiekunki Rzeczypospolitej.

Na ziemi męczenników unickich, jesienią 1918 roku, w Chełmie udzielając tłumom pobożnym Błogosławieństwa apostolskiego, w natchnieniu przepowiada, iż błogosławieństwo to sprawi:

— że da Bóg, niedługo dźwignie się Wasza Polska Ojczyzna, a w niej wolny szlachetny naród polski nie będzie więcej prześladowany.

W roku następnym w Janowie Podlaskim ze łzami w oczach przemawia do synów i wnuków męczenników za wiarę i zachęca do starań o beatyfikację tych bohaterów w siermiędze, którzy krwią własną dali świadectwo prawdzie Bożej i w jej obronie życie swe poświęcali.

Jako pierwszy Nuncjusz Apostolski w Warszawie po wskrzeszeniu Polski, ks. Ratti zostaje konsekrowany przez Ks. Arcybiskupa Kakowskiego w asystencji Ks.Ks. Biskupów Pelczara i Zdzitowieckiego. Akt ten, wynoszący go na stanowisko następcy Apostołów, ks. Achilles Ratti uważa za jedną z najsilniejszych więzi łączących go z nami. W rozmowie z jednym z kapłanów polskich ks. Nuncjusz Ratti między innemi oświadczył:

Mgr Achilles Ratti w ogrodzie Frascatti w Warszawie

Jestem przyjacielem Polski, gotów jestem całe życie tu pozostać, a nawet nie miałbym nic przeciwko temu ażeby też w Waszej Ziemi złożyć swe kości i prochy. Ukochałem Waszą ojczyznę. Z racji Polski zostałem Biskupem. W Polsce byłem konsekrowany przez Biskupów polskich... Jestem więc właściwie Biskupem Polskim...

W dobie straszliwego niebezpieczeństwa, grożącego Polsce ze strony hord bolszewickich, — nie opuszcza tak Warszawy, jak inni obcy posłowie, lecz trwa na stanowisku, modli się, uprawia dzieła miłosierdzia i wiary o triumf dobrej sprawy. Bóg dał Polsce zwycięstwo, a ks. Nuncjusz Ratti w swej mowie noworocznej 1921 r. w pałacu Łazienkowskim w Warszawie zaświadczył, że pokój, którym cieszy się Europa jest owocem Cudu nad Wisłą, czynem armji Polskiej, która zbawiła Polskę i Europę przez co nabyła prawa do szacunku i wdzięczności całego świata.

Ks. Nuncjusza Rattiego nie brakło nigdy tam, gdzie

http://rcin.org.pl

wyniszczony przez okupację, wygłodniały lud ubogi potrzebował pomocy. Synowie bł. Ks. Bosco Ks.Ks. Salezjanie rozwijający obecnie u nas szerszą działalność wychowawczą, podstawę swego bytu w Polsce zawdzięczają ks. Rattiemu.

Nie raz borykać się musiał w Polsce z przeciwnościami, nie raz podejmował się trudnej roli medjatora usuwając zatargi wśród dzieci jednej ziemi; z pokorą i cierpliwością znosił gorycze swego posłannictwa, był dla wszystkich wyrozumiały i dla wszystkich przystępny. Pozostawił po sobie najlepsze wspomnienia jako prawdziwy ojciec i przyjaciel.

Wyniesiony na stolicę arcybiskupią w Medjolanie nie długo na niej zasiadał — Opatrzność bowiem, po zgonie św. pamięci Benedykta XV. powierzyła mu klucze św. Piotra najwyższe stanowisko na ziemi...

Wieść o tem cała Polska spotkała z najwyższą radością i w pojęciu naszych mas Pius XI. jest „Polskim Papieżem".

Na stolicy Piotrowej dawny Nuncjusz w Polsce nie zapomina o nas. Serdeczną troską otacza nasze potrzeby, żywo interesuje się naszemi sprawami, przechowuje wspomnienie o ludziach, z którymi się w naszym kraju stykał.

Pielgrzymki polskie zawsze wita serdecznie polskiem pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", a nie dawno podczas przyjęcia naszej pielgrzymki jubileuszowej w murach Watykanu poraz pierwszy zabrzmiał nasz hymn narodowy: Boże, coś Polskę..., którego Ojciec św. wysłuchał w skupieniu.

Pius XI. jest z woli Bożej duchem opiekuńczym odrodzonej Polski, kocha ją i błogosławi jej, jako Namiestnik Chrystusów.

I my w okresie jubileuszu 50-lecia kapłaństwa Piusa XI. jako katolicy, i jako Polacy, ze sercem pełnem wdzięczności prosimy Boga i Pannę Przenajświętszą o najdłuższe lata dla Ojca Chrześcijaństwa i o najszczęśliwsze rządy. *L. R.*

W SKARBCU BAZYLIKI ŚW. PIOTRA

Początki skarbca sięgają czasów Konstantyna Wielkiego, i nieoceniona Księga Papieży podaje długą listę darów cesarza, który na Forum Trajana wśród radosnych okrzyków ludu i ponurego milczenia senatorów oświadczył, że przyjmuje wiarę Chrystusa. Po zwycięstwie Konstantyna, skoro nastała tak zwana epoka pokoju Kościoła, papieże, dygnitarze kościelni i możnowładcy hojną dłonią ofiarowywali do skarbca szaty kościelne, arcydzieła złotnicze, rzeźby w kości, drogocenne kamienie, iluminowane rękopisy, mozajki, przedmioty kultu.

Dziejopisarz kościoła Pietro Mallio, opisując bazylikę watykańską za czasów papieża Aleksandra III-go, podaje, że pielgrzymi z różnych krajów, przybywając do Rzymu, ofiarowują szaty święte i cenne ornaty papieżowi, dając czwartą część darów kanonikom bazyliki Z powyższych słów wynika, że w owych odległych czasach skarb papieski był oddzielony od skarbca bazyliki św. Piotra. Podział ten utrzymywano skrupulatnie tak dalece, iż gdy Stolica Apostolska przeniosła się do Awinjonu, skarb papieski zabrano ze sobą do Francji, skarbiec zaś św. Piotra pozostał w Rzymie.

W opuszczonych dzielnicach krążyli złoczyńcy, szukający żeru dla siebie. Choć kapituła bazyliki czyniła co było w jej mocy, aby zabezpieczyć od zagłady bezcenne skarby, z dnia na dzień oczekiwano wtargnięcia zuchwałych bandytów do skarbca św. Piotra.

W roku 1413 neapolitańczycy znów zawładnęli stolicą świata, łupiąc i bezczeszcząc wszystko z dziką i zuchwałą pasją: motłoch wojenny przyzwyczajony do okrucieństw i rabunku splądrował całkowicie zakrystję św Piotra, a kościół zamienił na stajnię dla kawalerji najeźdźców.

Po powrocie papieży do Rzymu rozpoczęła się odbudowa skarbca. Papież Marcin V szczególną odznaczał się w tym względzie gorliwością i natychmiast po swoim triumfalnym wjeździe do Watykanu obdarzył skarb złotą różą, a dziesięć lat później w 1430 roku kardynał Gennero Orsini zapisał wielki legat skarbowi w postaci klejnotów i pieniędzy. Jednakże po wyjeździe Eugeniusza IV-go do Florencji mnóstwo skarbów zginęło wśród burz dziejowych, jakie szalały nad wiecznem miastem.

Zwiedzając skarbiec bazyliki watykańskiej odszukujemy wśród cennych tkanin niezmiernie ciekawą dalmatykę, której tradycja nadała miano Karola Wielkiego. Za wątek służy tu gładka, jedwabna tkanina zwana w wiekach średnich purpura imperialis. Na obu połowach dalmatyki unaoczniają się sceny religijne. Na przedniej części wyobrażone jest „Przemienienie Pańskie", na plecach „Sąd Ostateczny".

W złotem kole czyli aureoli hafciarz umieścił Chrystusa na tęczy, jako sędziego żywych i umarłych, otoczonego zastępem apostołów i świętych, swych niebieskich dworzan. Nogi ma Chrystus oparte na kołach ognistych ze skrzydłami, wyobrażającemi trony anielskie. W lewej ręce trzyma księgę Żywota, a prawą wyciągnął ruchem błogosławiącym. To umieszczenie postaci Chrystusa na tęczy, jakby na stałej podstawie, z jednej strony maluje majestat i spokój, tak harmonizujący z naturą przedstawionej wizji, z drugiej tem potężniej uplastycznia Wszechmoc Najwyższego Sędziego. Na czterech rogach widać godła Ewangelistów. Po prawej stronie stoi Matka Boska, ma ręce do modlitwy wyciągnięte i do Syna zwraca swe prośby, a nieco niżej stoi — Ewa.

Na drugiej połowie dalmatyki w „Przemienieniu Pańskiem" widzimy Chrystusa z Mojżeszem i Eljaszem.. Z jednej strony wstępuje On na górę Tabor, a z drugiej wraca, rozmawiając z apostołami po skończonem widzeniu. Niepodobna rozstrzygnąć, czy obrazy na dalmatyce są własnemi kompozycjami artysty-hafciarza. Podobne ujęcie „Przemienienia" znajdujemy w słynnym Ewangelijarzu przechowanym w Bibljotece d'Iwiron z XII-go wieku. Otóż fakt ten nasuwa przypuszczenie, że artysta tematy i sposób ich przedstawienia w iluminowanych rękopisach studjował, i był pod wpływem minjaturzystów. Na dolnej części dalmatyki są wyhaftowani uczniowie Chrystusowi w rozmaitych pozach. Piotr wskazuje na Mistrza palcem, Jakób olśniony bijącą z góry jasnością przysłania wzrok,

http://rcin.org.pl

KOPUŁA BAZYLIKI ŚW. PIOTRA

Widok z ogrodów watykańskich.

http://rcin.org.pl

pośrodku stojący Jan, lęku pełen, schyla twarz ku ziemi, jakby broniąc się przed naciskiem promieniejącej postaci Zbawiciela.

Ich oblicza i postawy wyrażają gwałtowne wstrząśnienie. Zamiera w nich wszelka świadomość, więcej czują niż myślą, więcej wrażeniu ulegają, niż zastanawiają się nad niem. Podziwiamy, jak szlachetnym jest układ każdej figury, jaka rozmaitość w charakterystyce głów, jak wyrazistem jest każde oblicze, jak ono znakomicie maluje to wrażenie, które mu najlepiej i najtrafniej przypada. Chrystus jest odziany w rzymskie szaty, w lewej ręce trzyma volumen. Głowę otacza aureola w kształcie czworokątnym. Promienie wybiegające w sześciu kierunkach z aureoli są godłami światła.

Na rękawach dalmatyki widzimy Jezusa rozdającego uczniom swoim Komunję świętą pod dwiema postaciami: na lewem ramieniu pod postacią chleba, a na prawem pod postacią wina. Odczytujemy słowa jakie Chrystus wypowiedział na Ostatniej Wieczerzy: Bierzcie i jedzcie, Pijcie z tego wszyscy. Zbawiciel nie siedzi przy Wieczerzy Pańskiej wśród apostołów, lecz stoi w chwili rozdzielania pokarmów eucharystycznych. Spotykamy podobne ujęcie kompozycji w Ewangeljarzu greckim zachowanym w Bibljotece Narodowej w Paryżu.

Haft dalmatyki jest płaski, jednakże bardzo urozmaicony. Za materjał służy niekręcony jedwab, złote i srebrne nici, części karnacyjne, wzory zdobnicze i stroje niektórych postaci wykonano jedwabiem, większa część ubiorów i pozostały ornament — przędzą metaliczną. Włosy, karnację oddał hafciarz ściegiem rozłupanym, a złotą i srebrną przędzę położył na podwleczeniu z dosyć grubych nici uprzednio wykonanem.

Dzięki umiejętnemu rozłożeniu treści, wytworności rysunku oraz świetności hafciarskiego wykończenia wartość artystyczna dalmatyki jest niezrównaną. Trudno wyobrazić sobie doprawdy więcej naiwnej, szczerej prostoty i szlachetności stylu zarazem. Poprostu podziw bierze, gdy się widzi, jak zręcznie hafciarz operuje temi skromnemi środkami dla osiągnięcia efektów pięknych, jak umie potęgować siłę tonów barwnych.

Owa prastara szata nosi jeszcze miano Wielkiego Cesarza, choć już oddawna ustalono, iż nie miała nic wspólnego z Karolem Wielkim. Dalmatykę cesarską wspomina inwentarz, począwszy od drugiej połowy XV-go wieku, i znajdujemy ją dokładnie, opisaną po raz pierwszy w spisie z roku 1489. Wobec zupełnego braku danych, które ułatwiłyby datowanie dalmatyki, do czasu powstania niema między badaczami ostatecznej zgody. Jedni uczeni sądzą, iż jest dziełem XI-go wieku, inni występują ze śmiałym zdaniem, że dalmatyka pochodzi dopiero z XIV-go stulecia. Ks. Longin Zyrnowiecki opierając się na przypuszczeniu ks. Bocka podaje, że haftowana tkanina mogła być wytworem końca XII-go lub początków XIII-go wieku.

Z zabytków złotnictwa, kryjących się w szafach skarbca św. Piotra, na pierwsze miejsce należy wysunąć sławny krzyż ofiarowany przez cesarza Justyna II-go, który jest jednym z niewielu zabytków, ocalałych podczas grabieży skarbca w roku 1527. Złotnictwo kościelne w ciągu tysiącleci wydało niezliczoną ilość przedmiotów z których stosunkowo nie wiele dotrwało do naszych czasów, ze względu na wartość materjału, budzącą chciwość ludzką. Z okresu, w którym chrześcijaństwo posługiwało się sztuką grecko-rzymską, niewiele nam pozostało arcydzieł złotnictwa, więcej znacznie posiadamy cennych zabytków ze sztuki bizantyńskiej i początków średniowiecza. Wyroby w szlachetnych kruszcach, pochodzące przeważnie z wykopalisk grobowych, poginęły podczas wojen, inne przetopiono w okresie Odrodzenia, uważając je za wytwór barbarzyństwa. W dalszej wędrówce po skarbcu patrzymy na pacyfikały, relikwjarze, puszki do hostyj, kielichy, pastorały, sięgające mniej odległej przeszłości. Podziwiamy rozmaitość form, bogactwo pomysłów. Odczuwając konieczność barwnego urozmaicenia metalu, ozdabiano przedmioty kultu wielką ilością drogich kamieni, perłami lub też emalją. Wzrok nasz przykuwa do siebie monstrancja, podarowana przez miasto Medjolan papieżowi Leonowi XIII-mu, świadcząc o zamiłowaniu przepychu i wystawności. Przychodzi nam na myśl monstrancja srebrna, w całości pozłacana, przechowana w kościele parafjalnym w Luborzycy. Gdyby monstrancja luborzycka, będąca pięknym przy-

Fragment dalmatyki t. zw. Karola Wielkiego.

http://rcin.org.pl

Krzyż kandelabry (Antonio da Faenza).

Dalmatyka t. zw. Karola Wielkiego

kładem zastosowania architektury gotyckiej do złotnictwa, stanęła w witrynie skarbca bazyliki watykańskiej, byłaby napewno najszlachetniejszą w formie ze wszystkich monstrancyj:

Z dzieł przemysłu złotniczego pod względem artystycznym cenniejszych wymienić należy krzyż i 6 kandelabrów, które przypisują Benvenuto Cellini'emu mimo, iż twórca wyrył imię na jednym z ramion krzyża: Antonius Gentilis Faentinus aurifex inventor sculpsit anno sue aetatis L. I. Już na pierwszy rzut oka spostrzec można, iż dwa świeczniki są współczesne krzyżowi, a pozostałe cztery są zabytkami późniejszemi. Ów Antonio Gentili nazwany również Antonio da Faenza pracował w Rzymie w drugiej połowie XVI-go wieku i wiemy, iż wykonał krzyż i kandelabry dla kardynała Farnesego. Na życzenie Urbana VIII-go przedłużono ramiona krzyża, ozdabiając je godłami rodu Barbarinich.

Gdy z ust oprowadzającego padło imię Benvenuta Cellini'ego, odrazu stanęła przed nami postać, niezrównanego złotnika, streszczająca w sobie bezmierną bujność i szaloną rzutkość epoki Odrodzenia, tak dobrze nam znana z „Pamiętników", napisanych z porywającym realizmem, w którym dzieje swojego życia, pełne jaskrawych światłocieni, do roku 1562 doprowadził.

Żył wśród chaosu społecznych i politycznych stosunków, wśród dziwnego stanu bezprawia i wytwornego zepsucia, w którym najstraszniejsze zbrodnie biegły równolegle z najwznioślejszemi objawami religijnej ekstazy: wśród sieci najzawikłańszych intryg, zawiści, prześladowań i antagonizmów, które każdej chwili gotowe były użyć sztyletu lub trucizny.

Monstrancja podarowana przez m. Medjolan Leonowi XIII

Nieraz porzucał subtelne dłuto i chwytał za rękojeść miecza, lub wyrwawszy się z wiru oszalamiających uciech, pobożnie przesuwał paciorki różańca. Jego złote medaljony, noszone zwyczajem ówczesnym na kapeluszach, niemniej pieczątki zjednały mu szeroką sławę. Papież Klemens VII mianował Cellini'ego swoim nadwornym muzykiem i złotnikiem. Kiedy w roku 1527 książę Bourbon oblegał Rzym, Benvenuto z murów stolicy celnym strzałem zadał mu cios śmiertelny. Następnie bronił dzielnie jako bombardjer zamku św. Anioła, a po zdobyciu wiecznego miasta schronił się do Florencji. Tam nad Arnem

http://rcin.org.pl

wykonał medaljon z dźwigającym świat Atlasem. który później przeszedł w posiadanie króla francuskiego Franciszka I. Za czasów Pawła III-go zabił Cellini w napadzie gwałtownego gniewu, pewnego złotnika medjolańskiego i znów zbiegł do Florencji, gdzie na usługach księcia Aleksander pracował w mennicy.

Chroniąc się przed prześladowaniem współzawodników, udał się Benvenuto do Paryża na dwór Franciszka I. Słynny złotnik bawił w Paryżu pięć lat i różne tam roboty dla króla i jego dworu wykonał.

Nad główną bramą zamku Fontainebleau znajduje się nimfa wyobrażająca źródło, odlewu Cellini'ego. Z czasów paryskich pochodzi również owa słynna solniczka, którą Karol IX arcyksięciu Ferdynandowi darował do jego zbiorów wiedeńskich.

We Florencji zatrudniał artystę Cosimo Medyceusz, z którego polecenia wykonał posąg spiżowy, przedstawiający Perseusza z głową Meduzy. Z jakiemi walczył trudnościami odlewniczemi i jak je zwycięsko pokonał, pouczają pamiętniki Cellini'ego, dokumenty nieocenionej wartości. Szczególną pięknością odznacza się pierwszy model Perseusza, dzieło niewielkich rozmiarów, przechowane w Uffiziach, przewyższające pod względem wartości artystycznej posąg stojący w loży Włóczników we Florencji. Jedną z ostatnich prac Benvenuta był marmurowy krucyfiks o którym Vasari powiada, że jest najpiękniejszym w tym rodzaju utworem. Król Filip II hiszpański otrzymawszy go w darze od księcia Florencji, Franciszka, umieścił cenny zabytek w Eskurjalu. W inwentarzu po śmierci artysty spisanym, znajdujemy wiele dzieł i modeli o których żadnych niema wiadomości.

Emilja Szemwiccwa.

KAZIMIERZ PUŁASKI W POEZJI POLSKIEJ

„Teraz mi pozwól Boże te Barszczany
Śpiewać... co bili się za imię Twoje
Których Ty bóle widziałeś i rany
I wielkie bardzo — a rozpaczne boje";

— wołał Juljusz Słowacki.

Słusznie wieszcz narodowy pragnął opiewać czyny konfederatów barskich. Bar — to ważne w dziejach naszych wydarzenie. Ten związek szlachty, poczęty w małej twierdzy podolskiej, a mający na celu obronę Polski przed dającym się we znaki protektoratem Repnina i innych wysłańców potężnej carowej północy; ten związek mający bronić wiary katolickiej przed dysydentami, popieranymi przez prawosławną protektorkę Woltera, ten związek wreszcie, znaczący swe istnienie krwawemi plamami pobojowisk „od kra-

Fragment z uroczystości ku czci Pułaskiego w Ameryce.

http://rcin.org.pl

Odznaki konfederatów barskich w formie krzyża, który husarja nosiła na pancerzach.

ju, gdzie lśnią rozlane limany, po kraj gdzie kopią bursztynowe słoje" — jak śpiewał Słowacki — to przebudzenie się obywateli Polski z półwiecznej martwoty saskiej, to pierwszy zbrojny a samorzutny odruch narodu Żółkiewskich, Czarnieckich i Sobieskich przeciwko groźnemu a lekceważonemu dawniej wrogowi.

Jaki był Bar, taki był jego Hektor czy Ajaks — jak chce Gaszyński, Kazimierz Pułaski. Gdy gwałty repninowskie dawały się Polsce we znaki, gdy opozycyjnych senatorów wywożono do Kaługi, młody Pułaski wykonał na żądanie ojca Hannibalową przysięgę obrony wolności ojczyzny i tą przysięgą wiedziony, rozpoczął „wielkie... a rozpaczne boje" przeciw wrogowi. Widziało go czarnoziemne Podole, widziało Podgórze, bronił sanktuarjum Polski, Częstochowy, walczył mężnie w głębiach radziwiłłowskiej Litwy. Współczesna poezja barska ocenia kilkakrotnie jego odwagę i zapał rycerski:

„Od bram Częstochowy
Zabrzmiały podkowy
Ho! Ho! Teraz panie Drewicz
Nie uniesiesz głowy.
To Kazimierz Pułaski,
Konfederat barski,
Ty wiesz dobrze panie Drewicz,
Że to rębacz dziarski".

Konfederaci wielką ufność pokładali w swym młodym wodzu. O ufności tej świadczy pieśń współczesna, ułożona pod dość szumnym tytułem: Larum w czasie przypuszczonego przez Drewicza, komendanta moskiewskiego, do fortecy częstochowskiej szturmu 1771 przez konfederatów w tej fortecy uczynione.

„Powstań Pułaski, przetrzej swe powieki!
Bo jak nie wstaniesz, zginiemy na wieki.
Bez twej komendy, nasz łaskawy panie,
Gdzie sam nie będziesz, niedobrze się stanie".

Na podstawie tej współczesnej poezji konfederackiej łatwo można wydać sąd o ujemnych i dodatnich stronach związku barskiego. Wiarę mieli konfederaci żywą i pod tym względem stali wyżej od liberalizujących późniejszych pokoleń. Malują dobrze pobożność barszczan nietylko współczesne pieśni religijne, ale nawet całkiem świeckie, choćby ta zaczynająca się od słów:

„Stawam na placu z Boga ordynansu,
Rangę porzucam dla nieba wakansu".

Ten wzniosły nastrój panujący w szeregach barskich odtworzył również Słowacki w „Księdzu Marku", każąc śpiewać konfederatom następującą pieśń:

„Nigdy z królami nie będziem w aljansach,
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi;
Bo u Chrystusa my na ordynansach,
Słudzy Maryi!"

Obok pobożności drugą zaletą u większości barszczan była szlachetność. W kodeksie barskim zobowiązywali się związkowi, aby „żadnych gwałtów, rabunków między katolikami, żydami i lutrami nie czynić". Ze szlachetnych uczuć wypływała zatem pewna tolerancja religijna.

Ale obok patrjotyzmu, wiary, obok staroszlacheckiej poczciwości zakorzenione były wśród konfederatów i wady. Słowacki, który apoteozował Bar, przyznał jednak, że była to nowa Polska ale w „żłobie". Czaiła się w duszach konfederackich staropolska, narodowa niejako skłonność do niezgody i anarchji, czaił się nałóg pychy „ta jędza, co krew polską dawno chłepce" jak się wyraził ks. Marek w dramacie Słowackiego. Tę złą stronę Baru charakteryzują współczesne **gravamina,** znieważające króla, a przez to i Majestat Rzeczypospolitej. Nie mieli barszczanie również wyrobienia politycznego. Przejawem tego jest lekkomyślne targnięcie się rotmistrza Strawińskiego na króla. Zajście na Miodowej, choć nie mające bynajmniej na celu królobójstwa, ściągnęło na Polskę wojska rozbiorców, na konfederatów zaś dekret, skazujący ich na banicję.

Wiek XVIII-ty (poza wspomnianemi przezemnie, współczesnemi Barowi, próbami pióra) nie poświęcił w swej poezji miejsca dla konfederatów. Ludzie ci racjonalistycznym pseudoklasykom wydawali się zacofańcami. Nadworni poeci protektora Muz, Stanisława Augusta, nie mogli opiewać czynów tych ludzi, którzy targnęli się na ich mecenasa. Dopiero wiek

http://rcin.org.pl

XIX-ty, który, idąc za wskazaniami Mickiewicza, zamienił nietylko „szkiełko i oko mędrca“, ale i indyferentyzm narodowo-religijny na „wiarę i czucie“, oddał w swej poezji cześć bahaterowi z pod Częstochowy i Okopów Św. Trójcy. Sam Mickiewicz poświęcił konfederatom romantyczny dramat, z którego niestety luźne się tylko zachowały urywki. Na tle dzikiej okolicy w Karpatach ukazuje nam poeta Pułaskiego obok Choisy'ego, jednego z tych awanturników-idealistów, jakich nie szczędził nam przysyłać minister Choiseul. Postać naszego bohatera narodowego owiewa gorące uczucie miłości ojczyzny. Zarazem zaś mówi on, jak by w przeczuciu swych przyszłych losów:

„Bardzo mnie obchodzi
Ta twoja jakaś tam zamorska sława;
Gdyby imię moje
Pokaleczone wymawiali wszyscy,
Francuzi, Niemcy, Turcy i Moskale,
Ja tego sławą nawet bym nie nazwał.
Innej pociechy, innej dla mnie sławy,
Innej potrzeba. Ja tu zostać muszę“.

Miłością ku ziemi ojczystej kierowany Pułaski chce zdobyć Kraków, który ogląda ze szczytów Karpat Kiedy ksiądz Marek, mistyczny kaznodzieja konfederacji, powstrzymuje go od tego kroku, Pułaski odpowiada:

„Rzymie słowiański, oto od lat sześciu
W okowach trzyma ciebie cudzoziemiec.
Nie opuścimy ciebie, grodzie drogi!
Ach! Ojcze Marku! Jaka dla nas sława,
Gdy go podniesiem, gdy mu zerwiem z czoła,
To hańby znamię, tę chorągiew czarną“.

Z jednej strony pokazuje Mickiewicz rzutność rycerską Pułaskiego, zaletę, niezawsze godzącą się z misternemi prawidłami strategji, z drugiej stawia wysoko jego patrjotyzm, który każe zdobywać Pułaskiemu „Rzym polski“, wyzwalać go z wrażych kajdanów. Dla ożywienia akcji Mickiewicz wprowadza do „Konfederatów barskich“ konflikt miłosny: zerwanie Pułaskiego z panną, która nie postępowała tak, jak wymagać powinno było od niej uczucie miłości ojczyzny.

Drugi z trójcy naszych wieszczów, Juljusz Słowacki, dziecię Wołynia, któremu w natchnieniu twórczem pomagał często poszum stepów ukraińskich i jary, pełne podań, legend duchów, który pragnął być Homerem barskim; Juljusz Słowacki napisał dwa dramaty, rozgrywające się w epoce konfederacji. Obok „Ks. Marka“ i „Snu srebrnego Salomei“, poświęcił poeta jeden ze swych najlepszych poematów najbardziej owianemu legendą bohaterowi barskiemu, późniejszemu vice-królowi madagaskarskiemu, Beniowskiemu.

„Ksiądz Marek“ to odtworzenie konfederacji w pierwszych latach jej istnienia, pod kątem widzenia nastroju mistycznego, jaki rozsiewał w szeregach barskich kapelan związku, O. Marek Jandołowicz. Jak wzniosły duch panował wśród konfederatów, świadczy wyznanie, włożone w usta Józefa Pułaskiego, ojca Kazimierza.

„Panowie — to miejsce stoi!
To miejsce! Bar się nazywa
Tu my rycerze bez plamy,
Z odkrytą przed Bogiem głową,
Pod chorągwią Jezusową
Za kraj nasz poumieramy!
Zatknąwszy wieczne sztandary
Dla miłości i prawdy i wiary!“

W bliskiem jakgdyby przeczuciu swej śmierci na Wołoszczyźnie regimentarz Pułaski zostawia pole do popisu młodzi konfederackiej. I tak w pierwszym akcie poeta usuwa ze sceny starszyznę barską, złożoną z dostojnych regimentarzów i marszałków, tak w trzecim ukazuje nam nowe pokolenie bohaterów w osobie Kazimierza Pułaskiego. Ten „pełny dumy“ — jak określa go generał rosyjski Kreczetnikow — konfederat małą naogółby w dramacie odegrał rolę, gdyby nie było mu dane w zakończeniu określić doskonale smutnego stanu Rzeczypospolitej:

„A ja wszędy w tej krainie
Widzę jedną wielką bliznę,
Jednę moją cierpiącą ojczyznę“.

Jak wiemy wszyscy, Pułaski był zmuszony opuścić tę ukochaną, a cierpiącą ojczyznę. Dane mu było walczyć na wolnej ziemi amerykańskiej, bić się o wolność innego narodu. Młody podówczas rycerz powróciłby był zapewne na „ojczyzny łono“, gdyby nieubłagana śmierć nie była go zabrała z tego świata 11 października 1779 r.

Ciało jego zginęło w nurtach Oceanu, ale pamięć o nim przetrwała w narodzie i służyła długi czas za temat poezji polskiej (oprócz Słowackiego i Mickiewicza opiewali Pułaskiego Pol, Konopnicka, Gaszyński etc). I my teraz rozpamiętywając życie i czyny tego bohatera, możemy powiedzieć za Słowackim:

„Pozwól o Panie... niechajże ja w sobie
Odczuję ludzi tych wielkich uczucie“.

BIAŁY PTAK

Biały ptak dwupłatowca w niebiosach się pławi
I srebrzystemi skrzydły rozcina błękity,
Niby dywan-samolot z snów baśni odbity,
Tęsknotę dziwną w sercu za sobą zostawi.

Oko, lot dumny śledząc, nagle się zalzawi —
Dusza ucieka za nim hen... pod niebios szczyty...
Powracają z nim na świat dawno zgasłe mity,
Marzą się znów wiosenne powroty żórawi...

Marzą się szczęścia kwiaty — nigdy niezniszczone...
Marzą się wielkie czyny bohaterów baśni...
W duszy robi się dziwnie — tęskno, ale jaśniej...

Samolot płynie kędyś w niewiadomą stronę,
A za nim serce ludzkie tak dziwnie kołata,
Jakby mogło z nim wzlecieć nad krawędzie świata...

Mysłowice 1929 r. *ALA ROSE-DREWNOWSKA.*

http://rcin.org.pl

ZACHÓD SŁOŃCA NA AKROPOLISIE

Słońce chyliło się ku zachodowi; ostatnie jego promienie padając oświecają Akropolis. Przed oczyma mojemi z ruin wyrasta siedlisko bogów, ze świątyniami pełnemi przepysznych kolumn marmurowych, rzeźb, na których załamują się promienie słońca. Jeszcze chwila, a złota kula, widniejąca na horyzoncie zniknie, a szary mrok ogarnie ziemię. Daleko mieni się wstęgą szafirowe morze, którego gładka toń odbija się hen w niebiosach! Nagle wzgórze zaczyna się zaludniać bogami i boginiami. Wstaje i wychodzi ze swej świątyni dumna bogini Nike, bogini zwycięstwa, przechadza się zwolna, wśród tłumów hołd jej składających. Idzie przez propyleje, z płonącemi pochodniami święta procesja Eleuzis, śpiewając pieśni okrąża wzgórze. Wpada korowód nimf w wiankach z róż na głowie, przygrywa im muzyka, biorą się za ręce, w rytmicznym tańcu posuwają się na prawo. A nad niemi góruje Atene Promachos z włócznią w ręku, dzieło nieśmiertelnego Fidjasza, tajemniczym uśmiechem wabi podróżnych. Kolumny marmurowe klasycznej piękności przykuwają wzrok a w ruchach Greków tyle harmonji i piękna! Nasyciwszy się ich — pięknem, wzrok mój pada dalej, niżej, na Areopag, i nagle wśród tłumu wyrasta niepozorna postać św. Pawła apostoła.

Twarz jego płomienna, oczy wykazują miłość i uwielbienie dla Pana. Tak chciałby wynagrodzić lata stracone, tak chciałby dziś porwać świat cały i rzucić do stóp Chrystusowych, On spóźniony robotnik w winnicy Pańskiej.

Wchodzi, staje na Areopagu na kamieniu i mówić zaczyna. Hamuje się, zna dobrze Greków, ich wielką kulturę, a jednocześnie zepsucie, sceptycyzm i oschłość. Mówi im o Bogu nieznanym, dla którego znalazł w Atenach poświęcone ołtarze. „Albowiem“ mówi „w Nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy Jego rodzajem“. Grecy słuchają uważnie, przypomina im to boskiego Platona. Lecz gdy zaczyna mówić o zmartwychwstaniu, o wartości ofiary, o potrzebie cierpienia, z pobłażliwym trochę ironicznym uśmiechem nań spoglądają i wzruszywszy ramionami, odchodzą, grzeczni, obojętni obiecując przyjść innym razem.

Na kamieniu pozostał św. Paweł sam. Natchniona twarz Jego wyraża ból bezmierny. „Panie“ szepczą usta w gorącej modlitwie „daj im światło, spuść promień Twej łaski, a zrozumieją żeś Ty drogą, prawdą i żywotem, kto idzie za Tobą, nie błądzi w ciemnościach“.

Budzę się jak ze snu, widziadła znikły, mrok dookoła, cicho tylko daleko szumią fale morskie, osrebrzone blaskiem księżyca. Tysiącami świateł mienią się Ateny, ongiś kolebka kultury, sztuki, filozofji pogańskiej. Dziś żyjąca przeszłością i wspomnieniami minionej chwały.

Alicja Byszewska

http://rcin.org.pl

FERJE SEWILLAŃSKIE

Można Hiszpanji nie oglądać, ale kto może niechaj choćby zobaczył Sewillę. Los dał mi to szczęście — widzieć tę perłę wśród pereł hiszpańskich. Może nie jest ona tak pejzażowa jak Avila, taka tajemniczo smętna jak Cordowa i tak wspaniała w architekturę, jak Toledo, ale ma to coś — ten francuski „charme", jest ona po rosyjsku „ujutna", po angielsku „sweet sorceress', a po naszemu — niemam określenia.

Miasto, gdzie się śni na jawie. O wszystkiem się w obliczu jej krasy zapomina. — Żyje się tu tęsknota za czemś nieznanem, w ciszy jej ogrodów, szmerze wodotrysków, w woni kwiecia i w rozgwarze jej życia. Pełno w niej naturalnej, nieskażonej radości i tej beztroski, która zapatrzona w niebo słoneczne, błękitne, przezroczyste—czerpie chęć do życia w Bogu i z jego Matką Najświętszą, która Sewilli patronuje.

Wąskie i krzywe uliczki pełne spokoju, bez zgiełku i gwaru dzisiejszego. Słychać jeno krok przechodnia, rozmowę sąsiadów, śpiew czy gwarę tęskniącego za czem dziewczątka. Wszystko, jak u siebie w domu.

Piękną jest ulica Calle de las Sierpes pełna barów i jadłodajni, wymajolikowanych, wysrebrzonych ze stoliczkami i krzesłami na ulicy, pod osłoną płóciennej żaluzji zaciąganej wysoko nad ulicą podczas upalnego dnia. Całość to wielki salon biesiadny całego miasta, przy kawie i winie oraz innych smakołykach hiszpańskiego południa.

Wieczorem po skwarnym upale dnia wszystko się chroni pod palmy, pinje, akacje i pomarańcze, pod chłód wodotrysków do publicznych parków Plaza Nueva i Las Delicias. Przychodzą tu całe rodziny z dziećmi na pogwarzenie i na cichą radość i spoczynek po pracy, często w zaduchu fabryk tytuniu, warsztatów i domowych ciasnych ścian.

W domach zostaje jeno stary dziaduś, chora babcia, a czę-

Katedra w Sewilli z wieżą Giralda. *Iluminacja wieży katedralnej w Sewilli.* *Uliczka hiszpańska.*

http://rcin.org.pl

sto i młoda sewilanka, czekająca na dozwoloną przez rodziców wieczorną rozmowę ze swym „novio" (narzeczonym) wywołującym ją cichemi dźwiękami gitary czy też umówionym śpiewem.

Śliczne są domy sewillskie. Każdy w sobie niczem cacko architektoniczne. Duże okna i obszerne pokoje a przedewszystkiem oryginalne w środku domostwa maurytańskie wirydarzyki (patio), dające z góry światło, a z dołu świeżość, gdyż mają one miniaturowe wodotryski, albo kąsek zieleni, palmę, czy pinję.

Stwarza to wszystko urok niesamowity, szczególniej nocą przy świetle latarni. Całość kościołów, gmachów, wciśniętych w te węzizny, moc placyków, bogatych w zieleń, zaułki i ślepe uliczki przy swym archaiźmie, w dzień i w nocy, robi wrażenie miasta z bajki. A potęguje się ono przebogatą iluminacją, powodzią światła, rozlewającego się z terenów wspaniałej Wystawy, która dopiero daje pojęcie o zakresie i bogactwie starej kultury iberyjskiej z samego półwyspu Pirenejskiego i siostrzanych republik południowo-amerykańskich.

W ten blask ubraną jest wieczorem i wspaniała katedra sewilska, przerobiona ze starego meczetu, zbudowanego jeszcze w w. XII, a sama zaczęta w r. 1402, przebudowywana ciągle przez rozmaitych mistrzów. Piękną jest ona, szczególniej, kiedy z jej ścian patrzą na nas oczy murillowskich Madonn.

A kto chce się zaszyć w spokój i ciszę tajemną, przerywaną jeno szmerem wodotrysków, kto chce się zgubić w koronce pięknych i subtelnie wykonanych z napisów Koranu zdobień, pokrywających sobą bajeczne kształty wnętrz pałacu z tysiąca i jednej nocy, niech idzie do Alcazaru. Jest to dawna siedziba i ogrody książąt arabskich, odnawiana bogato w w. XIV przez Piotra I Okrutnego i szereg jego następców.

Sevilla jest miastem kobiet. O ile gdzieindziej kryją się one w zakamarkach domostw, tu są one sobą po pracy i na ulicy, która jest jakby salonem miasta, gdzie się wszyscy mogą z sobą spotkać i pogawędzic. One, tutaj bogacą krajobraz swojem naturalnem pięknem i wdziękiem, strojem narodowym, który kontury tego piękna wzbogaca przez wspaniałe, wzorzyste szale, zwane mantines, kwietne mantyle, koronkowe welony na głowę, w której tkwi potężna koncha grzebienia, rozłożystego i wysokiego. W ręku mają one ciągle — wachlarz, nerwowo otwierany i zamykany w miarę żaru czy przyzwyczajenia.

Sevilla jest stolicą naturalnej radości hiszpańskiej, nie tej zbrukanej szynkiem, półświatkiem i szychem wielkomiejskich spelunek. Tu króluje oryginalny taniec i piosenka hiszpańska z brzękiem gitary, w takt kastanietu i tamburiny. Tu ta radość przejawia się szczególniej w życiu religijnem — w słynnych na cały świat **fiesta sevillana.**

Najcharakterystyczniejszym przejawem życia sewilskiego to są chyba procesje religijne wielkotygodniowe, tak odrębne w swym charakterze od procesyj całego świata. Hiszpanie przejawiają w nich swą pobożność, nie przez zapał modlitwy, ani skupienie ducha, ale swą żywą, dziecięcą iście, radosną wiarą, nawet wtenczas, kiedy my się smucimy i razem z Chrystusem w Jego cierpieniach współbolejemy. Specjalnemi względami w tych przejawach cieszy się Madonna. Wspaniałemi są w wielu miejscowościach procesje Wielkiego Tygodnia i Bożego Ciała.

Oto jak się one odbywają w Sewilli i na tle tego cudnego miasta, miasta kościołów, figur i obrazów świętych, przed którymi gorzeje dzień i noc tysiące świec wotywnych.

Tydzień Wielki — to u nas Gorzkie Żale, Droga Krzyżowa, smutek i żałoba — w Hiszpanji, to jakby wesele, wylew ludzkiej radości, okazywanej w igrzyskach tłumu wiernego Kościołowi i jego świętym tradycjom. A wszystko tak oryginalne w swoim przejawie, że ściągają tu tysiące turystów i ciekawskich z całego świata, płacących z tego powodu za swój pobyt w hotelach i pensjonatach podwójnie.

To tylko zewnątrz taka wesołość, nabożeństwa bowiem kościelne są pełne majestatu i namaszczenia.

W procesjach zewnętrznych brorą udział przeważnie bractwa kościelne, dziwacznie poprzebierane, co stanowi może najsilniejszą atrakcję dla postronnego i obcego widza. Ceremonjał kościelny Wielkiego Tygodnia nie wiele się różni od naszego, z pewnymi atoli dodatkami narodowemi. Kościoły w te dni wypełnione po brzegi, lud się głośno modli, kaja i z Bogiem jedna.

Oryginalne są jeno procesje uliczne w Niedzielę Palmową, i trzy dni W. Tygodnia. Rano bierze udział w nich sześć bractw, popołudniu ośm. Wychodzą one każda ze swego kościoła przychodzą do katedry i wracają z niej znowu różnemi drogami. Każde bractwo przebrane w długie pokutne płaszcze, czy wory z kapturami narzuconemi na oczy — ma swe dwie grupy allegoryczne, jedna z nich przedstawia scenę z Męki Pańskiej i druga Matkę Boską Bolesną. Grupy te, wykonane w drzewie są ustawione na estradach, niesionych przez 30 bractewnych, w otoczeniu posrebrzanych kandelabrów i rozmaitych figur. Całość przybrana w kosztowne szaty i zdobienia.

Pochody te kroczą wolno, z wieloma przystankami. Na głównym Placu Konstytucji defilują one przed przedstawicielami władz państwowych i miejskich. Przy pewnych przystankach artyści wypowiadają, czy śpiewają kuplety okolicznościowe. Dzieje się to między innemi na „pasos" — przejściu przed Teatrem Miejskim.

Z Soboty na W. Niedzielę dzwony biją od 2 do 4 godziny zrana.

W Boże Ciało znowu rano odbywają się tańce na ulicach, t. zw. seises, szóstki a czasem 8 i 10 chłopców w strojach z czasów Ludwika XIII przy trzasku kastanietów. Następnie o godz. 11 wspaniała procesja z Najświętszym Sakramentem na placu Konstytucji i Zbawiciela. Wogóle taniec ma tu szerokie zastosowanie nawet w ulicznem nabożeństwie.

Niezwykle barwną też jest procesja w okresie Zielonych Świąt do Rocio w Andaluzji.

Już na trzy dni przed Zesłaniem Ducha Św. udają się z Triana (przedmieście Sewilli), i z kilkunastu okolicznych miejscowości, orszaki, składające się z wozu, zaprzągniętego w dwa woły, wiozącego sztandar bractwa, eskortowanego przez całą banderję konną, w otoczeniu ubranych w zieleń i barwne wstęgi wozów. Pełne są one dziewcząt, postrojonych odświętnie, które w takt kastanietu i tamburiny śpiewają pełne życia melodje ludowe. Pochód ten trwa aż do późnej nocy Obozują więc w polu. Orszaki wszystkie łączą się na wybrzeżu rzeki Guadalquivir w miejscowości odpustowej Rocio, gdzie się znajduje kościółek poświęcony czci Madonny. Podczas defilady przed figurą Bogarodzicy woły i konie zmuszane są do przyklęknięcia.

Wieczorem w niedzielę Zesłania Ducha Św. odbywa się olbrzymia procesja w polu. W poniedziałek

http://rcin.org.pl

znowu podczas pochodu niosą wielką figurę Madonny, mieszkańcy z Almonte, mający do tego oddawna specjalny przywilej.

Przez cały dzień, zebrane tu w obliczu Najświętszej Panny, rzesze pielgrzymie tańczą „sewillanę", taniec uznany przez Kościół i tradycję narodową.

Ale to nietylko Sevilla jest siedzibą tych dla nas oryginalnych obyczajów — gdyż w innych miejscowościach znajdujemy nie mniej ciekawe objawy pobożności hiszpańskiej.

W takiej Montana, w krainie starożytnych Basków i w hiszpańskiej Galicji wobec figury Bogarodzicy, i świętych pańskich [illegible] wykonują swe starożytne „romerias" taniec ze szpadami, a w takiej Compostelli odbywa się oryginalna procesja z relikwjami po katedrze przy grze fletów średniowiecznych (chirimias) w atmosferze pełnej silnego

Procesja wielkotygodniowa w Sewilli.

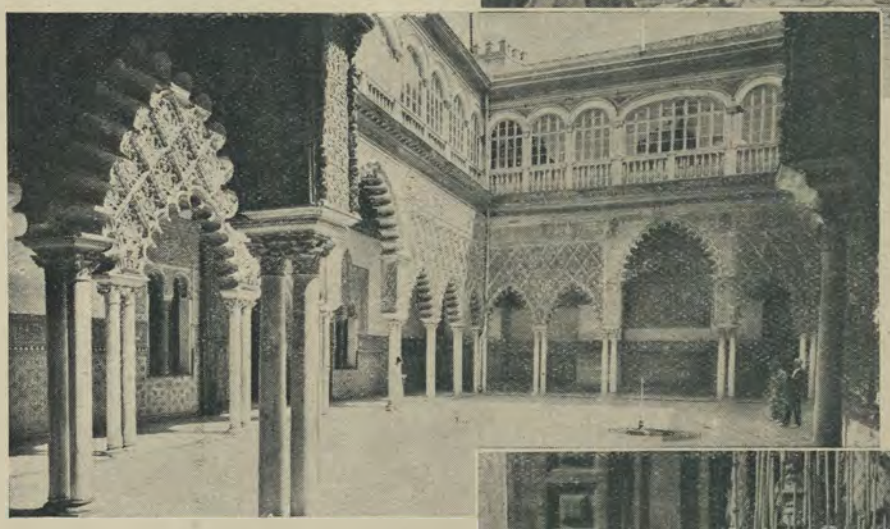

Wnętrze pałacu Alcazar w Sevilli.

aromatu specjalnych kadzideł palonych we wspaniłych średniowiecznych trybularzach na grobie św. Jakóba.

Kto chce widziec bogactwa renesansu i baroka hiszpańskiego, dobywanego ze skarbców katedralnych i kapitulnych, oraz muzeów narodowych Toledo albo Cordovy, niech przyjedzie na procesję Bożego Ciała. Czeka go tu zachwyt, a może i ekstaza na widok wspaniałości. Brylantami sadzona, subtelnie cyzelowana koronką złotą monstrancja-ginąca w obłokach wonnych kadzideł, powidzi kwiecia i zieleni, kapiące złotem i artystycznemi wyszyciami i zdobieniami kapy i ornaty, kandelabry, feretrony, figury, sztandary i chorągwie oraz obrazy mistrzów, których się tu nie chowa w zakamarkach zakrystyj i kapitularzy ale pokazuje całemu światu, wszystko otoczone mistyczną radością tłumów, głoszących na swój oryginalny sposób triumf tajemniczy Najświętszego Sakramentu — oto całość która może zdumieć każdego, choćby nawet obojętnego czy nie wierzącego.

Albo znowu ponure pochody „opętanych przez djabła" w miejscowości Jaca, odbywane w dzień św. Osozjusza, w których biorą udział — rozmaici jawnogrzesznicy, poczuwający się do ekspjacji i pokuty za swe upadki i winy Tłumaczyć należy to wszystko tem, że lud hiszpański ma w charakterze swoim dużo mistycyzmu, dziedzicznego wiekami jeszcze z czasów złotego okresu Kościoła hiszpańskiego za królów katolickich.

Procesja wielkotygodniowa w Sewilli.

W Valadolid odbywają się pochody historyczne grup alegorycznych układem Juana de Juani i Grzegorza Fernandeza, dają one jakby barwny obraz dziejów Hiszpanji, tak bogatych w szczegóły. Tak odrębnych od innych narodów i państw.

Niezmiernie ciekawe są znowu występy Bractwa Dobrej Śmierci (Hermandad de la buena Morte)

http://rcin.org.pl

w Barcelonie. Są to pochody z trumnami, maskami śmierci i kościotrupami. Członkowie tego bractwa są odziani w oryginalne płaszcze z kapturem narzuconym na oczy. Przechodzą oni otoczeni tłumami, najstarsze dzielnice tego najnowocześniejszego i najliberalniejszego miasta w Hiszpanji, wnosząc między zgiełk i tłok ulicy chłód i grozę śmierci i to wymowne „Memento mori".

W Galicji obchodzą uroczyście 1 i 3 maja (mayos) święto wiosny. Uroczyście jest obchodzony dzień Znalezienia Krzyża św. W wigilję św. Józefa (18 marca) palą obrazy. W noc św. Jana odbywają się po wsiach starożytne obrzędy.

Wielkie ferje kwietniowe przypadające w dniu 18, 19 i 20 tego miesiąca i Wielkanoc odbywają się poza religijnemi uroczystościami. Są to wielkie igrzyska publiczne jak: Correros de Toros, promenady tłumów odświętnie ubranych, defilady w powozach pięknych hiszpanek ubranych w stroje narodowe. Przystrajają się wszystkie kasyna i hotele, gdzie publiczność w takiej Katalonji tańczy do upadłego „sardana" w Nawarra i w Pays basques „la danza prima" w Asturji, „muneira" w Galicji, „jotas" w Aragonji, Walencji i Murcji, „sewillana" w Andaluzji. Odchodzi pozatem śpiew przy kastaniecie, gitarze, tamburynie i hołubcach wybijanych nogą.

Jest też moc innych zwyczajów, moc nieprzeliczona, bo ma je każda dzielnica, miasto a nawet ta i owa wioska. W każdym takim zwyczaju mieszają się wpływy staropogańskie i chrześcijańskie. Nie bez znaczenia jest też i tradycja maurytańska, która ma tu swe ślady w dzielnicach południowej Hiszpanji. Widać w tych zwyczajach jakby wyraźne nawarstwienia kultur, które złożyły się na stworzenie duszy i charakteru ludu hiszpańskiego.

Ten prymitywizm przejawów radości w nastrojach religijnych nie powinien nikogo gorszyć. Idzie on bowiem z uczucia żywej wiary, która wszystko w tym kraju przeniknęła i na swą nieraz oryginalną modłę przerobiła. Oryginalnością tą cechują się zwyczaje i obyczaje religijne prawie wszystkich narodów, wychowanych w kulturze romańskiej, które temperamentu swego nie mogą kiełznać skupieniem tak łatwem do osiągnięcia narodom anglo saskim, ale go żywo przejawiają i w tem leży ich piękno naturalne.

Ks. W. Kneblewski.

GWIAZDOR

(NOWELA).

Franek stanął pod oknem i począł głośno, coraz głośniej wołać:

— Błażku! Błażeju! Błażku! Jesteście tamoj? Obezwijcie się!

Ale nikt się nie odzywał. Próbował drzwi otworzyć, ale drzwi były od wewnątrz zaparte. A więc jest w domu, tylko pewnie śpi już snem twardym — a przytem głuchawy, nie słyszy może jego wołania. Co tu robić? Pod drzwiami wysiedzieć do rana nie sposób... Mrózby go zeżarł. Począł więc bić w drzwi najpierw pięściami, a potem kolanami. Nic i nic. — Chciał podejść pod okno, wtłoczyć szmaty do wnętrza izby i przelesć przez otwór okienny, ale i toby nic nie pomogło, bo okienko wąziutkie i niskie nie przepuściłoby ludzkiego ciała. Przytem przez okno włazić... nie, tegoby nie zrobił. Wsadził tylko jak mógł głęboko głowę w otwór, trochę szmat uchylił i począł drzeć się, co tylko miał siły: Błażku! Błażku! Aż las oddawał echem.

Usłyszał przecież nareszcie Błażej. Wewnątrz izby ozwał się jego znany suchy, ostry, świszczący kaszel, aż do uduszenia, a kiedy trochę sfolgował, ozwał się głos ochrypły:

— A kis tam djasi? Kto wej tak się drze?

Błażeju kochany! To ja, Franek Kobielak od gazdy Wojtka Murania! Puście na miłość Boską, bo jus nie wytsymam od mrozu!

— Co? hę? Ktoś ty?

Franek znów wszystko na nowo powtórzył.

— Słysę jus słysę. Aha! to Franek? Kobielak od Murania? Aha — bacę, bacę. A kis djasi niosą cię po takim mrozie i w tych tu grapach — hę?

— Nie pytajcie długo, tylko puście, bo wam tu trupem pode drzwiami zostanę. W izbie wam wszyćko dokumentnie opowiem.

Znowu długi, bez końca kaszel suchy i ostry, aż wreszcie zasuwa drzwi zgrzytnęła i kudłaty, niesamowity swym wyglądem łeb wyjrzał z poza drzwi bardzo ostrożnie, jakby jeszcze niedowierzająco. Na szczęście poznał stary dziad „głupiego Franka", otworzył drzwi szeroko i wpuścił do chaty, zasunąwszy znów ciężką drewnianą zaporę.

— Bóg Wam zapłać, Błażeju, coście sie ulitowali nademną, bo jus śmiertka latała koło mnie. Jus mnie brała do tańca!

— E, co plecies? Tfy!

— Boicie się śmierzci?

— Bogać sie boję, ale jesce na nią nie cas, to nie potsa jej drażnić, wis Franuś. Ale ka ja ciebie podzieję? Wyrka nimom, bo sam leguję na ziemi, no i nijakiego barłogu. Ka sie Ty bidoku podziejes?

— E, co ta o to! Polegnę se tak, jako i wy, na ziemi. Dobre!

— A skądze ty idzies, Franusiu?

— Wicie — jutro wam wszyćko ozpowiem, a teraz tobym rad spocąć, bom taki jakiś do nicego... Mróz mnie zmógł!

— Dobze, dobze. Nie bede cię pilił. Ale moześ ty głodny; moze idzies skąd zdaleka — a u mnie ta nie wiele najdzies. Jest tamoj na stołku jesce kawał chleba, to se zjedz! Wiency nic nie mam.

— Bóg wam zapłać! Nie głodnym! Nie starajcie się i-s o to w ele. W zyćko dobre, kiej jus jestem pod dachem. Śpijcie, dobry Błazeju, śpijcie! I ja tys bede próbował!

I po chwili dwie piersi i dwa gardła wygrywały jakąś szatańską sarabandę, pełną świstów, chrapań i zgrzytów...

Jeszcze był gruby mrok i Błażej grał dalej gębą jak na rozbitych organach, gdy Franek już był na nogach. Nie czuł się dobrze. Coś go trapiło; ziąb szedł od pięt aż do krzyżów; w piersiach kłuło, jakby szydło między płuca włożył, — a w głowie zdawało się mu, że chlupocze rozpalony ołów. Pić mu się chciało okrutnie — więc wyszedł na pole i połknął parę garści śniegu, świeżo nocą upadłego,

http://rcin.org.pl

Wrócił znowu do izby cichutko, by nie budzić starego Błażeja, ukląkł przy ścianie, złożył pobożnie ręce i zmówił gorąco pacierz; poczem ubrawszy się, jak mógł najciszej, wyszedł z izby, drzwi zapierając i znalazł się na drodze, która wiodła do wsi, a przez nią do niedalekiego miasteczka. Ruszył tą drogą, choć jeszcze trząsł się z zimna, a za głowę się łapał co chwila, jakby chciał stwierdzić, czy mu się nie pali... Taki żar czuł w mózgu... Słaby był bardzo, ale szedł bez wytchnienia, uparcie, aby jaknajprędzej dojść upragnionej mieściny. Powziął bowiem zamiar zakupić w mieście dużo różnokolorowego, złotego i srebrnego papieru i różnych innych przyborów, zrobić z tego śliczną wielką, jaknajwiększą gwiazdę i w Trzech Króli, które nadchodziły, iść z nią jako gwiazdor - kolędziarz do figury Pana Jezusa „u lasu", co ją ongiś, jako młody jeszcze parobek, z drzewa wystrugał, pomalował farbą i „u lasu" poza wsią postawił.

Nie była ta figura — coprawda — całkiem do Pana Jezusa podobna; taki sobie sietniaczek w kucki siedzący pod drzewem, ale Frankowi podobała się okrutnie. Siedział sobie Panjezus na niskim zydelku i oparłszy brodę na ręku, a rękę na kolanie i spuściwszy głowę, dumał tak w tej głuszy leśnej samiutki i opuszczony, w ziemię wpatrzony. Włosy miał długie i czarne, twarzyczkę drobną, ściągłą i nos orli — czysty góral z Tater...

— Tak będzie najlepiej — mówił Franek do siebie, gdy rzeźbił Jana Jezusa — to będzie naski, góralski Panjezus.

Zastanawiał się tylko, czy Mu wystrugać kapelusz z muszelkami, ale się rozmyślił.

— Nika na obrazku, ani w ontazu, ani na ksyzie nie widziałek Panjezusa w kłobuku na głowie, ale zawdy z gołą głowicką. Ino włosy to malują Mu długie i złociste... No, ale u nas górale mają carne włosy — niekze ma carne. Jak naski, to naski!

I przyglądał się Mu ze stron wszystkich i znalazł, że nic Mu nie brakuje — chyba ciupagi... I znów się namyślał — dać Mu do ręki ciupagę, czy nie dać...

— Na ziemi naskiej palmów nijakich niema, a ino buki, smereki i jołki... Wprawdzie dają Mu maljaze i zeźbiary palmę do ręki, ale jo myślę, ze z ciupazecką w ruczce będzie Mu fajniej, po gazdowsku i po harnaśku... A zresztą tak tu, Jezusiecku, cięgiem siedzieć na jednem miejscu nie bedzies, boby Ci się hnetki ukotwiło... Bedzies se kcioł pośpacyrować po lesie, psyglądać sie, co tam Twe boskie stworzenia robią; jak fikają po gajach wiewiórki; jak ptaski gniazdka ścielą; jakie kany rosną ziółka i kwiatecki; jak to słońce wyłazi z za wirchów i jak na noc kładzie się spać w doliny; jak rosa błyscy o świtaniu na halak — ja wim, bedzies ta kciał wszyćko widzieć, boś Ty gazda nad gazdami, bedzies kciał obejzeć Swe boskie gazdostwo — to Ci sie akurat ciupazecka psida — ojej — bo tu skali co niemiara, to sie ciupagą podepses i ze skali na skalę podbijes... Dam Ci, Jezusinku, ciupagę!

I dorobił ciupagę.

Ale teraz Pan Jezus był już całkiem do gazdy, a nie do Pana Jezusa podobny, bo i cucha na Nim i portki cyfrowane...

— Cysty góral — mówił do siebie Franek ucieszony— tylko tyle, cy to ludzie bedą wiedzieć, ze to nie góral, a Panjezus? Cośby tu jesce przydać tsa, coby jus dokumentnie wiedzieli, ze Panjezus.

Namyślał się...

— Aha! jus wim! Kole głowicki świętej dam obłącek i promienie złociste... Zaraz poznają...

I dorobił nimb i promienie strzeliste i grubo je pozłocił; cuchę zaś na biało, spodnie też na biało pomalował, ale przybrał czerwoną taśmą i pocyfrował, jak umiał najpiękniej. Aż się zaśmiał z radości. Kontent był z siebie

— To mi dopiero Panjezus góralski!

I przywiózł go tutaj na karach ciemną nocką i postawił pod najgrubszą jodłą przy ścieżce leśnej, w odludziu dzikiem, od wsi zdaleka...

— Dobze Ci tu bedzie, Jezusku złoty! Cicho, niechałaśno! Mozes se tu dumać, Boski Dumacu, kielo jeno kces. Nikt Ci tu przeskadzać nie bedzie! Ty wis, Jezusinku, ze Cie kocham z dusy mej całej i kciałem jak najlepiej... Ale ja ta nie naucony, nie miastowy majster — ino chudzina, Franek Kobielak, prosty parobek...

Ale Chrystus się nie gniewał i nijakiej urazy do Franka nie czuł, rad, że go Franek na wolność, wśród gór i lasów, nad szumiącym potokiem postawił.

— Ptoski Ci tu bedom śpiwały — pocieszał Franek Pana Jezusa — słonecko gzało, ziółecka pachniały, a i cłek se ta casem zapląta w tę puscę, to zegnie przed Tobą kolana, zdejmie kłobucka i pokłoni sie Tobie, Jezusinku, nisko. Dobze Ci tu będzie!

— Dobze mi tu bedzie — odpowiedział Chrystus. — Franek słyszał wyraźnie.

— Ja tu do Ciebie, Jezusku, kiej jeno bede mógł, przylecę; paciorek z Tobą zmówię, a Ty mi pobłogosławis Twoją świętą ruczką, choć ta ją strugały moje grzysne palice. Ale w to drewno Tyś jus tu wsedł z dusą Twoją boską i tu se jus mieskas. Boś Ty wsędy jest, na każdziuśkiem miejscu, to i w tej figurynce Frankowej tys jesteś... Prawda Jezusku?

— Prawda! — usłyszał Franek.

— Ja ciebie nie ręcami, ale wielkiem kochaniem wystrugał; miłość do Ciebie ciągnęła moje niezgrabne palice! Tu, w Tobie, Jezusku, dusa moja cała ostaje, taka zywa, jako ja jestem zywy! Ostańze tu z dusą moją, która w Tobie mieska, a Ty w niej — ostań z nią, to Ci nie będzie markotno!

I chodził pod tę figurę Jezusową bidota Franek i rozmawiał z Chrystusem tak swobodnie i serdecznie, jak nigdy z żadnymi ludźmi, chyba z dziećmi małemi... Kwiatkami, to choinami zdobił figurynkę, „zeby pieknie wsędy koło Panjezusa było", a gdy jesienią opadłe liście zasypywały figurę, oczyszczał starannie, bo to „jego była figura i jego był Chrystus na niej. A ile razy przychodziło mu odejść stąd, to mu się zdawało, że Chrystus stawał się wtedy niepocieszenie smutny i zadumany, a gdy znów wracał, to Chrystusa wzrok pełen był blasku i wesela...

Od jakiegoś czasu dawno tu już nie był, a mianowicie od czasu, jak wszedł w służbę u gazdy Murania. Gazda ciągle go pędził od roboty do roboty, że nie było czasu ani na chwilę wymknąć się z domu.

Teraz, wolnym będąc, postanowił wynagrodzić Jezusowi długą rozłąkę. Za te dwie piątki, co mu gazda wetknął nocą jako zasługę, zrobi na Trzech Króli gwiazdę okrutną, jakiej jeszcze wieś nigdy nie widziała. Gwiazdę tę poniesie w podarunku Panu Jezusowi i wetknie ją tam w lesie obok figury, aby sie Jezusek nią cieszył.

Co postanowił — wykonał.

Dobrze już na odwieczerz wrócił z miasteczka, niosąc z sobą prześliczne kolorowe arkusze, pozłotkę, sznureczki srebrne i świecidełka różne, lampki kolorowe i świeczki — wszystko, co do wykonania gwiazdy potrzeba. Jak to rozwinął przed Błażkiem, Błażkowi aż oczy na wierzch wylazły i mlaskał językiem z zadowolenia.

— Aleś Franek ślicnych ślicności nakupił. Ale to bedzie gwiazda nad gwiazdami. W kozi róg zapędzisz wszyst-

http://rcin.org.pl

kich gwiazdorów! No no! Cy tylko poradzis to składnie zrobić, boś to jus dawno wedle gwiazd nie robił.

— Nie bójcie się, Błażeju, jak Bóg da, wszyćko bedzie dobre, a mój Pan Jezusek mi tys dospomoze! Zładzi sie to, zładzi! Tylko prose was barz piknie, nie ozpowiadajcie o tem nikomu. Co wicie, wiedzcie dla siebie!

—Aha! Kces, aby to była niespodzianka; aby cie kto nie wypzedził. A dobze, dobze! Jako zywo, nikomu słowa nie rzeknę! Siedź se tu i rób! Tu nikt nie zagląda, nie bój się! Ani pies ciuki poza drzwize nie wetknie. Ktoby ta seł do Błazeja dziada! Bedzies miał spokój. Ja ci nie przeszkodzę; bedę se siedział przy piecu, bom stary; a casem, jak mi sie jeść zachce, to wyjdę na wieś, bo to widzis, tyle mego, co użebrzę.

— Nie chodźcie teraz na wieś bez dni kilka. Kupiłek bochen chleba niezgorsy, spyrki font, kaszy i fasoli cdrubkę, to będziewa mieli na te pare dni; a potem dam wam te pare grosy, co mi po kupnie ostało i jakoś bedzie — a co potem, to potem... Tylko, wicie, jakisik jestem od wcora nie krzepki. Tu w płucach mnie boli okrutnie, jakby nożem rznął; ręce i nogi jakby z kamienia, tak mi zciężały. a w głowie, moiściewy, ogień wciąż, żywiuski ogień!

— Musiałeś się Franusiu przeziębić!

— Musiałem — a ino!

— Zimno ci?

— Oj, zimno!

— To zapalemy! Mam trochę smolnych gałęzi na strysku — hnetki bedzie ciepło.

— Ja wom psyniosę, wyście jus stary, wam cięsko...

— Mójeśty, dam rady, dam! Tyś chory, ja zdrów. Zackaj, ugotuje ci ziółek leśnych. Mam ich dość; zawdy ich zbieram walnie na zimę. To dobre na ziąb taki. Pockaj synku, wszyćko będzie dobre!

— Bóg wam zapłać za wase dobre serce — moze sie kiedy odwdzięcę, jak nie umrę.

— Nie gadaj tsy po tsy! Cłek cłeka wspirać winien i tyle! Idźze, siądź se blizej okna, choć ta i tam nie jasno, bo szmuły głuszą, ale cós robić. Buduj przy pomocy boskiej twą gwiazdę!

W wigilję Trzech Króli ogromna, błyszcząca, złotosrebrna gwiazda stała w kącie izby Błażejowej, gotowa już zupełnie. Ośmioramienna, rozłożysta jak drzewo o potężnych konarach! Spoczywała na wysokim drągu, wyklejonym kolorowym i złotym papierem. Śliczności gwiazda! Obok na skrzynce stały lampki kolorowe i leżały świece. Aż radość biła od tego wszystkiego!

Ale w izbie nie było wesela. Pod piecem w kacie siedział stary Błażej; podparł głowę, jak pasyjka Frankowa tam w lesie i zdawał się spać, ale nie spał, lecz smutkiem przejęty milczał.

Przy ścianie na barłogu z suchych liści i kilku przygarściach siana leżał Franek. W ciemności nie było widać jego twarzy, tylko oddech ciężki, świszczący i głuche stękanie świadczyło, że tam leży człowiek żywy, lecz widocznie ciężko chory.

Tak. To Franek Kobielak palił się w gorączce i sapał jak miech straszliwie piersiami. Cudem woli nadludzkiej dokończył swego arcydzieła, a kiedy skończył, legł ciężko, jak kłoda. Drugi już dzień tak leży i pali się jak krzew. Ale co przytomność odzyska, to spojrzy na gwiazdę i jakby w zachwyceniu uśmiecha się do niej. A Błażek ino patrzy z podełba na Franka i wargi z bólu zagryza. Od czasu do czasu wstaje i zbliża się do chorego.

Franusiu, jakże ci?

— Wody! pić!

— Naści ziółka! — i podaje mu spory garnek płynu, a Franek chciwie pije i pije i oderwać ust od garnka nie może.

I znów cisza, przerywana świszczącym oddechem.

I tak noc zapadła. Jutro Trzech Króli! Znużony ciągłem czuwaniem Błażej położył się w drugim kącie izby, zwinął się prawie w kółko, jak psiak i za chwilę zasnął snem zdrowym i kamiennym.

Nagle Franek podniósł się na barłogu, jakby w jednej chwili ozdrowiał. Zerwał się na równe nogi, błędnie po izbie się rozglądnął. Spojrzał na Błażka. Błażek spał nieporuszony.

Franek cuchę na grzbiet narzucił, jakimś starym szalem okręcił szyję; lampki i świeczki schował do płóciennej torby, czapę nacisnął na uszy i porwawszy stojącą w kącie gwiazdę, cicho wysunął się z izby. Błażek spał, o niczem nie wiedząc.

W sieni Franek pozapalał w gwieździe świeczki i lampki — gwiazda rozbłysła, zaśmiała się szerokim śmiechem iskrzącego światła.

I wyszedł z nią na pole; drzwi chałupy przywarł i zataczając się z osłabienia, dysząc ciężko, posuwał się ze swą gwiazdą w stronę, gdzie czeka na niego Chrystus „u lasu".

Światło bije z gwiazdy, jak szeroka struga roztopionego złota i srebra, mienią się jej ramiona ośmiopromienne, jak opale, turkusy i rubiny — na tle cichej nocy wygląda, jak zjawa baśniowa. Nigdzie żywego ducha. Już po północy. Świat ludzi i świat zwierząt śpi. Tylko mróz chodzi po polach, po grapach i lasach i szczerzy, jak śmierć, białe, ostre zęby i zionie lodem dokoła. A co tylko ten oddech lodowy owionie — wszystko się kurczy, zwija i obumiera — jakby dżuma przewalała się światem. Wydaje się, że pod jej zabójczem tchnieniem nawet gwiazdy tam na szlakach nieb dalekich obumarły, stężały i skamieniały i szklistym, tępym wzrokiem trupim spoglądają na ziemię przerażone i zdziwione... Bo na ziemi, przez pola głuche, sunie gwiazda ogromna, a żywa, życiem promieniejąca, radością ogromną rozkrzyczana... Sunie i płynie, jak anioł jasny o tęczowych skrzydłach po zatraconych gdzieś w głębi boru dzikich perciach i upłazach. Płomiennym żarem swym pokonuje mróz i śmierć. Od płomieni jej aż lasy płoną i płonie ziemia cała, którędy ona przepływa.

Czasem tylko naraz, nagle, niespodziewanie pochyli się tak nisko ta zaczarowana gwiazda Frankowa, że zdaje się ziemię całować z wielkiego zachwytu — to znowu hybocze się to w lewo, to w prawo, jak człowiek, co aż zatacza się od wielkiego szczęścia lub bólu...

Dotarł wreszcie Franek do celu. Chwiejąc się w tył, to naprzód, z trudem zatknął swoją cud-gwiazdę w głębokim wale śnieżnym obok figury Chrystusa. Ulewa światła bluznęła na głowę Jego czarną i roznieciła jaskrawe blaski w oczach zadumanego nad światem Jezusa.

Franek padł na kolana, głową bezwładnie uderzył o zwał śniegowy, wyciągnął ręce do figury...

— Jestem Jezusku! witaj mi Panie!

— Witaj Franusiu! — odszepnął Chrystus.

— Ledwiem się tu dostał do Ciebie!

— Widzę to, widzę!

— Alem psisedł, bo Cię kocham całą dusą i jus Cię więcej nie opuscę... Na ostatnią psisedłem służbę.. Przyjmij mnie Panie!

— Pozostań ze mną, wierny mój sługo! Pozostań ze mną!

— Dzięki Ci, Jezusie! Bedem ci wierny!

— Wierzę w twą wierność!

— Bede Cię kochał...

— Kochaj mnie, bo ja ciebie kocham!

— O Jezusieńku złoty, nie odstąpię Cię już nigdy!

http://rcin.org.pl

— Nie odstępuj mnie, jako i ja ciebie nigdy nie odstąpię.

— Com ci ta mógł, tom Ci przyniósł w to wielkie Twoje, trzechkrólowe święto — przyjmij Jezusinku!

— Przyjmuję!

— Nie taka ci ona śliczna, ta gwiazdecka moja, jako te gwiazdy hań wysoko na niebie Twojem, ale weź i taką mizerną!

— Wezmę i umieszczę tam wysoko na niebiosach moich, gwiazdę twą, jaśniejszą od innych.

— O Jezusinku, nie może to być!

— A będzie!

— A bez cós tak?

— Bo miłość twoja większa, niż całe te światy. Za miłość płacę miłością! Chodź, Janku, bidoto, gwiazdorze niebieski w objęcia moje!

Franek rozłożył szeroko ramiona i runął na figurę, obejmując ją miłośnie i przywarł rozpalonemi gorączką wargami do czoła Chrystusa; ale bezwładne ciało jego obsunęło ją z podstawy i wraz z nią upadł w zaspę śniegową. Figury Chrystusowej nie wypuścił jednak z swych objęć i jeszcze silniej przycisnął ją do swojej piersi. Chciał jeszcze coś mówić, chciał zakolendować...

„O gwiazdo" — cicho wyszeptały usta, lecz słowa urwały się niedokończone. Szeroko rozwarł źrenice; szeroko, jakby świat cały chciał w nich zachować na wieki... Westchnął: „O, jak mi dobrze! Kocham Cię, Panie" i pozostał tak bez ruchu w ostatnim z Bogiem uścisku .

Nad ranem odnalazł go Błażej, jak sobie wspólnie z Jezusem leżał na śniegu, obejmując Go skostniałemi już, twardemi, jak stal, ramiony... Tylko oczy, rozwarte szeroko, wpijał w twarz Chrystusową i Chrystus w jego oczach utkwił swój wzrok zadumany...

W trzy dni już leżał Franek na wiejskim cmentarzu, a na mogile jego ustawiono, jako pomnik, drewnianą figurę Chrystusa, rzeźbioną przez Franka.

Nie rozeszli się już Jezus z Frankiem i po nocach gawędzą ze sobą poprzez otchłań grobu... dwaj na śmierć i życie nierozłączeni przyjaciele: Bóg i Franek gwiazdor...

Aleksander Borucki.

PODOLA PANI

POWIEŚĆ. (Ciąg dalszy).

— Nic jeszcze nie widzę... Jasne nieba... Ale już idzie burza... Wojna panoczku.. Tatarzyn naciera.. Widzę wał, łycaru jednyj uciekają bisurmany, uciekają, a jednego na powrozie masz ze związanymi łapy, widzisz. To wróg... A jeszcze widzę djaka krasna, Laszka biała, śmieje się i płacze, na ciebie czeka panoczku... czeka.. i niedaleko ona, niedaleko.

— Ej stary nikt na mnie nie czeka krom starej matki.

— Boh znaje,, wasza myłość, Boh znaje.

Młody pan wyjął z kiesy srebrną monetę i wepchnął ją w dłoń dziadowi.

— Bywajcie!

— Spasy Boh, panie. Szczęśliwej drogi.

II.

Zamek lityński — nie była to wcale jakaś groźna i niedostępna twierdza. Zbudowano go na szlaku tatarskich wtargnięć, jak tyle innych warowni. Kto i kiedy go zbudował pamięć ludzka zaginęła, jak często w tych stronach, gdzie rzadko dwa pokolenia siedziały bez przerwy na miejscu. Prawdopodobnie wznieśli go kniazie Korjatowicze, ci, którzy obronny gród winnicki ufundowali, a może i kto inny, na granicy osiedli, z biegiem czasu posuwających się stopniowo coraz dalej na południe. Lityń stał się królewszczyzną za czasów Zygmunta Augusta, który wymienił posiadłość tę z panem Kmitą na Czarnobyl, ten na Polesiu kijowskiem położony. Zresztą miejscowość ta była siedliskiem ludzkiem od czasów niepamiętnych. Bóg wie, który z tymczasowych gospodarzy tej ziemi zbudował sterczące resztkami wałów prastare „horodyszcze" na przejściu prawego brzegu Zharu. Bóg wie, i wiatr wiejący od stepów czyje kości leżą w tej wysokiej mogile, która tuż pod przedmieściem lityńskiem siedliszczem, zielskiem dzikiem porosła, duma o dawnych, bardzo dawnych dziejach, lub ta mniejsza o półmili stąd, pod odwiecznym lasem dębowem stojąca.. Słońce je pali w gorące lato, wichry zimowe zasypują śniegiem, mgły się włóczą po nich jesienne i dziwne w poświacie księżycowychh nocy przybierają postacie.

Zamek i miasteczko leżały w szerokiej dolinie opasanej od północy łańcuchem wzgórz ostatniemi z pasa Awratynów *), ciągnących się od zachodnich Krzemienieckich stron. Od wschodu i południa wzgórza te były już mniejsze i lesiste, na zachód zaś ciągnęła się równina hen ku latyczowskim polom, porosłym puszczami potwornej wielkości ostów, a kryjącym pod swą czarna, tłustą skorupą szare złoża wapienne.

Zamek zbudowano na Ostrowiu, otoczonym wielkim stawem. Stary Zhar płynący z południowego wschodu wśród zielonych łąk, pomiędzy wzgórzami i nieprzebytej gąszczy oczeretów, ręka człowieka powstrzymała tu władnie długą półkolistą tamą i kazała tworzyć wspaniałe jezioro o złotawem dnie, istną olbrzymią szybę lustrzaną, by w piękne południowe noce letnie miał gdzie się przeglądać stary uwodziciel, wiecznie młody i zalotny miesiąc srebrnolicy, kochanek ziemi, kozackiem zwany słońcem.

Zapewne niegdyś zameczek lityński być musiał zwyczajnym grodziskiem, woda, wały i tyn drewniany z palów dębowych, stanowić musiały jego obronę. Ale już za ostatniego Jagiellona, pana i dziedzica tych ziem kresowych, zamek miał wysokie mury z kamieni i cegieł czerwonych. Dwie baszty okrągłe od północy i południa stały na straży tej małej warowni. Murowanemi też były komnaty i składy zamkowe i lilipucia, przytulona do obronnej ściany, kaplica katolicka z błyszczącym w słońcu krzyżem.

Miasteczko, zbudowane na zachód od zamku, tulił z jednej strony Zhar, wyzwolony już z tam i szumiący w kamienistym parowie, wśród dzikich skał, strojnych

*) Wzgórza Awratyńskie, odnoga Karpat .

http://rcin.org.pl

w krzewy polnych róż i głogów, z drugiej zaś urocza córa Zharu, z tatarska Carem też zwanego, Szmygawka, wartko tocząca swe wody wśród lasów i szmaragdowych łąk, by u stóp Lityna wpaść w ramiona rodzica Zharu i razem z nim zniknąć dalej w nurtach Siwego Bohu.

Od południa pomiędzy wyżej położonym stawem a łożyskiem Szmygawki, wykopano głęboki i szeroki rów, zasilany źródliskiem, cieknącej tu bagnistej rzeczki, oraz wodami, spuszczonemi ze stawu. Miasteczka, prócz tych rzeczek i wałów ziemnych i palisady dębowej, — nie broniły żadne mury. Jedynie w niebezpiecznych miejscach u upustów stawu, stały drewniane strażnice, broniące jednocześnie dróg, do Latyczowa, Winnicy i ku bliskiej osadzie Mikulinieckiej, bardzo odległe pamiętającej czasy i dalej ku stepom czarnomorskim...

Zameczek miał kilka sporych armat, parę moździerzy — przechowywali też mieszczanie w strażnicach. Obrona ta wystarczała najzupełniej przeciw tatarskim odwiedzinom i zapewniała spokój nietylko samemu miasteczku, ale i wieńcowi wiosek okolicznych, stanowiących dość bogate starostwo, w różnych pańskich pozostające rękach, jako „chleb dobrze zasłużonych".

Miasteczko zresztą było liche, choć dość ludne. Handel prowadzili żydzi, którzy wcześnie opanowali tę placówkę kresową. Pozatem siedzieli tu rzemieślnicy różni, handlarze koni, wieprzy, zboża i skór zwierząt dzikich, których w okolicy była wielka różnorodność i objętość.

Częste jarmarki ściągały tu osiadłą ludność ze stron, nawet dalszych, zaglądali też ludzie z pól dzikich, pozbywać się zdobytego Bóg wie na kim łupu. Byli to owi brodnicy i odczajdusze, których chwytano, wieszano na rynku, lub trzymano długo w zamkowej wieży. Lecz niejednokrotnie udawało się im całkiem bezpiecznie prowadzić konszachty z starozakonną ludnością Lityna, u której dostać można było zawsze towary wschodnie, zrabowane kupcom ormiańskim gdzieś daleko na południowych, stepowych szlakach. Podstarości, rezydujący na zamku, mając sporo innych kłopotów, na takie tranzakcje chcąc nie chcąc, musiał często przymykać oczy.

Na zamku rządził imieniem starosty, który nigdy tu nie zaglądał, gospodarując gdzieś daleko nad Pilicą czy Wartą — imć pan Jan Doliwa Korczyński, Wilkiem zwany, ze starego szlacheckiego gniazda podolskiego, ukrytego w parowach nad Wołkiem *). Życie mu zbiegło na uganianiu się za tatarami i warowaniu w zamkach i zameczkach podolskich. Był to już człek leciwy, ale krzepki i jeszcze jary. W Litynie siedział od lat kilku, niby na spokojniejszym chlebie, ale nie bez ciągłych trosk i niepokojów.

Gospodarka rolna w owych czasach na ukrainnych miedzach Rzeczypospolittej nie była rzeczą ani łatwą, ani bezpieczną. Za pługiem trzeba było chadzać, mając szablę przy boku. Tatarzyn wszak nie spał. Umiał podkraść się ze stepów cichaczem, dobrze znanemi drogami, do okolic zaludnionych i małemi watahami po kilku nawet ludzi grasować tu swobodnie, zabierając konie i inny dobytek. Ludzie też stanowili towar niezgorszy, zwłaszcza młodzież płci obojga.

Dokoła więc osad musiano ustawiać straże na wzgórzach, kopcach, czasem na drzewach. Wiosną, gdy stepy dobrze trawami porosły, była zawsze najniebezpieczniejszą porą. Rzadki to rok, by w te strony nie przedarł się cichaczem jaki czambulik tatarski i nie porobił szkód. Wprawdzie minęły dawno już czasy stałych najazdów tatarskich na Podole i pobliski Wołyń — Pretwicz nauczył porządnie różnych murzów moresu, ale za blisko leżały koczowiska tatarskie i za wielka dla tych nomadów była pokusa, by nie chcieli korzystać z możności wtargnięcia do Lechistanu.

Odwzajemniając się łotrzykom tatarskim, starostowie polscy od czasu do czasu zaglądali do dzikich pól i wypłaszali możliwie najdalej Tatarów i hultajów stepowych. Czasem z jakąś większą bandą potrzeba było staczać formalne bitwy. Nie groziło to bynajmniej zatargami z chanem krymskim, gdyż dzikie pola były przynajmniej de nomine własnością Rzeczypospolitej, o czem często przypominano z naszej strony w Bakczyseraju a nawet w Carogrodzie.

Drugą troską starostów i ich zastępców byli kozacy, wałęsający się po miastach, miasteczkach i wioskach. Był to żywioł wysoce niesforny, rozhukany i siejący wszędzie niepokój. Niedawne to lata, gdy przez większą część ziem ruskich przeszła burza, wywołana przez Nalewajkę i Łobodę. Żółkiewski rozpędził za Dnieprem „kozackie wojsko", ale wojsko to rozpełzło się po kraju i czekało nowej sposobności, żeby rozpocząć zbieranie „kozackiego chleba", czyli, by wyruszyć na wyprawę rabunkową. Obojętnie w jakie strony i przeciw komu.

Trzeba więc było wyłapywać mołojców, a niebezpieczniejszych za mordy i rabunki obwieszać na pierwszej lepszej gałęzi narówni z brodnikami, niewiele różniącymi się od *lycariw* kozackich, którzy próbowali już i cesarskiego chleba.

Pan Jan, podstarości lityński, był od dziesiątka lat wdowcem. Małżonka jego Jarmolińska z domu, również ziemianka podolska, z rodu zacnego, który Witoldowemi cieszył się nadaniami i bohatersko zawsze bronił granic państwa, dzielna pomocnica męża w trudach nietylko domowych, ale i rycerskich, nie zmarła białogłowską śmiercią na łożu w alkowie, ale w pogoni za czambulikiem tatarskim, poniżej Baru, poległa w potyczce, strzałą w szyję ugodzona. Takich niewiast, jak ś. p. Janowa Korczyńska, liczne były na Podolu szeregi. Niejedna wcześnie owdowiawszy, męża żołnierza opłakując, drobne dziatki Bogu na chwałę i ojczyźnie na pożytek wychowała, a nad dobrami doczesnemi prawjąc się i szabli, i łuku, i samopału.
dziwie męską roztaczała opiekę i gdy trzeba było, ima-

Pan Jan małżonkę swą przystojnie w Barze pochował i na resztę żywota pozostał sam z małą córeczką Hanką. Pisklę to lackie wychowywało się niemal w obozie, po żołniersku. Ojciec zastępował mu matkę, uczył pacierza i strzelania do celu... Stary, żałując, iż Bóg mu nie dał syna, — chował córeczkę na żołnierzyka w spódnicy. Rozhukane to było i samowolne. Nie panienka szlacheckiego rodu, lecz kozaczek w jubce. To też, gdy Handzia liczyła już dwanaście wiosen, a pan Jan zadomowił się na zamku lityńskim, — kapelan zamkowy, ojciec Jacek dominikanin kijowski, przez starostę dla obsługi religijnej do Lityna wyproszony, — zapoznawszy się bliżej z talentami małej Korczyńskiej, nie mógł wyjść z podziwu i oburzenia.

(c. d. n.) *Leon Radziejowski.*

*) Dopływ Bohu.

http://rcin.org.pl

PIERWSZY MRÓZ W WARSZAWIE

MGŁA, SZRON, KRA NA WIŚLE

http://rcin.org.pl

ŚWIĘTO GROMNIC.

Kto w drugim dniu lutego przekroczy progi świątyń naszych, tego źrenice rozraduje widok nieczęsto tam spotykany.

Jakby zjawa świetlana z obłoków i gore. Gore płomieniami kroci świec woskowych, jaśnieje od nich każda twarz, cały kościół skąpany w ich blasku. Każdy trzyma świecę zapaloną w dłoni i w głębi ducha rozważa piękne święta gromnic.

Drżąc, pełgają i chwieją się maleńkie, migotliwe płomyki. Zasłuchane, rzekłbyś i rozradowane, że przez usta kapłana cały Kościół dziś ich chwałę śpiewa.

Jakże pełen treści i głębi ten śpiew!

Wielki Duch Kościoła, ogarniający cały świat, i wszystkie wieki, sięga pamięcią aż w te chwile, co spowita zasłoną tajemnic dla umysłu ludzkiego — w mroki nicości.

Płynie radosną falą śpiew i ukazuje zdumionym oczom wiernych ten pierwszy świt zorzany, kiedy na skinienie Stwórcy Boga — odblask Jego jasności niewysłowionej — zajaśniały na błękitach złote ognie gwiazd.

Wyfrunęły z nieodgadnionych, nienazwanych wyżyn i zabłysły pod sklepieniem świątyni niebios, jak gromnice boże...

Bóg jest światłością i one Go wielbiły swem światłem, swym żarem...

Ale był to głos uwielbień martwy i rozpierzchły po bezkresach lazurowych... I jedna z gwiazd orszaku zagasła, zastygła...

Była to ziemia. —

Lecz na umarłą ziemię skinął Pan i targnęły nią wichry i fale, rozrywając skorupę martwoty. Z gleby czarnej, pod twórczą ręką bożą, wyniknęły jasne barwne, cudne i wonne, niezliczone legje kwiatów.

Uśmiechnęły się do słońca, pochyliły główki swoje przed gwiazdkami w ciche noce księżycowe i szepnęły do nich: „Piękniejsze będziemy!"

Korzonkami swemi dotknęły serca ziemi i z jej piersi ssać poczęły najczystszą niejako krew planety. Pracowały niestrudzenie dniem i nocą, przemieniając wyczerpane soki na pyłek barwny i słodycz i woń. Co najdelikatniejszego, najczystszego, najmilszego było w sercu ziemi, to przelane zostało w serce kwiatu.

Wówczas na legje kwiatów legjony pszczółek posłał Pan, aby zebrały najstaranniej wszystko, co najdelikatniejszego, najmilszego zawarło w sobie serce kwiatu.

Uczyniły to i przelały w pachnące kruże wosku. I wtedy ręka ludzka, Bogu poświęcona, tworzy poświęconą Bogu świecę woskową, świecę wonną — gromnicę.

Blaskiem, od gromu wziętym, znowu ją zapala. I zagasłe serce ziemi, w sercu kwiatu oczyszczone znów płonie, goreje, jak gwiazda...

Płonie, jako symbol w ręku człowieka. I swym ogniem, swoim żarem, nowe dziwy sercu ludzkiemu opowiada.

Nuci mu pod wtór śpiewu kapłana o innej gwieździe płomiennej, co zapalona prawica Najwyższego zagasła... Aż ją znów rozżarzyła Miłość i Wszechmoc Boża.

Była to gwiazda żywa, gwiazda myśląca i zdolna do ukochania Boga — serce ludzkie.

Miljardami takich serc, gorejących miłością, umyślił Stwórca Bóg zaludnić niebiosa i rozpłomienić przybytek swej chwały. To też ubogacił w blasku, przystroił wspaniale swą gwiazdę, którą najpierwszą uczynił. Dopełnił przyrodzonego jej czaru, dołączył świetność pozaprzyrodzoną i nadprzyrodzoną aureolę łaski. I cudnie — na podziw aniołom — zapłonęły dwie pierwsze gwiazdy serc ludzkich.

Rozżarzyły się, lecz niebawem zgasły. I mrok czarny, zamiast zorzy, okrył wszystkie pokolenia, zamroczył ludzkość całą.

Naówczas Wszechmocny a litościwy Pan z przeosłej grzechami, czarnej gleby dusz ludzkości postanowił wybrać co najczystsze soki...

I posiał Kwiat Wybrany...

Kwiat ten cudny, Kwiat dziewiczy, zapuścił korzonki swoje w Nazarecie. Rósł, zakwitał coraz wspanialej. W Sercu swem oczyszczał zbrukane soki rodu ludzkiego i gromadził je — co najczystsze, najdelikatniejsze, najmilsze... Aż z Jego Serca i korony wonnej wybrano je, jak wosk przeczysty, pszczelny, wonny i przelano je wszystkie w tę Świecę przejasną, gromem Bóstwa zapaloną — w Człowieczeństwo Chrystusowe.

I w domu Marji Nazaretanki mile zapłonęła Panu ta najpierwsza Gromnica Ludzkości.

Potem zajaśniała w Betlejemie i świątyni jerozolimskiej.

Wziął Ją w ramiona Symeon, starzec natchniony, a weseląc się w duchu mówił: „Teraz już Panie sługę swojego puścisz w pokoju"...

A po nim wszystkie pokolenia katolickiego ludu, umierając biorą do ręki symbol Chrystusa — Gromnicę woskową, a do serca Jego Ciało. I jak Symeon odchodzą w pokoju, nie lękając się gromów sądu bożego.

http://rcin.org.pl

Z WIEDZY, LITERATURY I SZTUKI

ZE WSPOMNIEŃ O MATEJCE.

Jan Matejko, podobnie, jak inni genjalni malarze, odpowiednich modeli do swych obrazów szukał długie nieraz miesiące. Tak było między innemi z głową króla Stefana Batorego na obrazie „Batory pod Pskowem", do którego modelu szukał malarz pół roku. Ogłoszone ostatnie wspomnienie Abgara-Sołtana przynosi w tej sprawie garść szczegółów, niezwykle ciekawych.

Do postaci monarchy na sławnym owym obrazie pozował Matejce Teodor Tuhanowicz, Ormianin, ot taki sobie poczciwy hreczkosiej. Stało się to wśród okoliczności niezwykłych. Jako dzierżawca klucza dóbr pewnej hrabiny, przybył on do Krakowa celem uiszczenia czynszu dzierżawnego, ale właścicielki nie zastał. Nasłuchawszy się opowieści niestworzonych o złod iejstwie w Krakowie, a mając przy sobie większą sumę gotówki, obawiał się, że zostanie napadnięty. Traf zrządził, iż, wychodząc z kościoła Marjackiego, natknął się na mizernego jegomościa. Przez głowę przybysza z zapadłego kąta przebiegła myśl, że to musi być jakiś rzezimieszek, tembardziej, iż spotkany zaczął śledzić Tuhanowicza. Gdzie się ten ruszył, jegomość ów zdążał za nim krok za krokiem. Tuhanowicz zaszedł do kawiarni, śledzący go wszedł za nim, nie zraziło tego ostatniego nabycie przez ziemianina rewolweru, tylko chodził za nim bez przerwy. Po parogodzinnym bezcelowym spacerze doszło do gwałtownej wymiany zdań i starcia słownego, ale równocześnie rzecz cała się wyjaśniła. Nie zważając na przeszkody, nieprzyjemności, Matejko dopiął swego: zdobył model, który zdawał mu się najodpowiedniejszym do danej postaci.

Tuhanowicz opowiadał potem Abgar-Sołtanowi:

— Przez trzy dni miałem prawdziwie królewskie życie. Matejko gościł mnie w Krakowie, jak senatora jakiego. Prawda, że nudno mi było (podczas pozowania) na tym tronie siedzieć, ale zato później woził mnie po spacerach, pokazywał osobliwości różne, sprawiał obiady i kolacje, że palce oblizywać.. Jeszcze jeden dzień później coś sobie on wykończał i powiedział, że już jestem wolny. Żegnając się, zaczął mnie na wszystko prosić, żebym sobie wybrał w jego pracowni jaki obraz, to mi go na pamiątkę daruje. Że mnie jednak... mówili o wielkiej cenie tych obrazów, więc brać nie chciałem, on pracuje ciężko, pocobym go obdzierał. Ale, jak mnie zaczął bardzo prosić i molestować, to pomyślałem o mojej nieboszczce matce i zdawało mi się, że już musi być taka wola boża, żeby taki wielki malarz jej portret zrobił. Powiedziałem mu tedy i prosiłem, żeby z jej fotografji zrobił mi mały portrecik. On zgodził się z radością. Posłałem mu fotografję, a on w pół roku przysłał mi... obraz z ramami". J. M. Ch.

WSZECHWŁADZA POWIEŚCI.

P. Ludwik Skoczylas ogłosił artykuł o „Wszechwładzy powieści", w którym podkreśla, że w królestwie literatury w czasach dzisiejszych wysuwa się na czoło powieść. Ona to, drukowana w setkach tysięcy egzemplarzy, zaczyna obejmować dyktaturę współczesnego życia intelektualnego. Powieść dzisiejsza nie

Ferdynand Goetel, laur. 1 nagrody państwowej za nowelkę w r. 1929.

jest już spokojnem przedwojennem opowiadaniem. Dzisiejsza powieść uczy, kształci, ostrzega z jednej strony, a z drugiej burzy, pruje i nudzi. Posługuje się nią zarówno dobro i zło. Powieść rozwiązuje zagadnienia religijne, filozoficzne, społeczne, obyczajowe, artystyczne — słowem wszystko. Apostoł, któryby pragnął oddziaływać na najszersze masy, musi być powieściopisarzem. Uczony, który ma rewelacyjne rzeczy do powiedzenia światu, powinien napisać powieść. Poeta-artysta, który chce otworzyć ludzkości oczy na nieznane skarby piękna uczyni to najlepiej przez powieść... Forma powieści współczesnej okazuje się bowiem tak giętka, pojemna, jak żadna inna forma literatury

Powieść wyrabia sobie ciągle swoją formę. Wchłonęła już śpiew, dramat i lirykę, a obecnie zwycięsko boryka się z postępem techniki, przyswajając sobie lepsze formy filmu i radja, a już przyswoiła sobie wszystkie formy techniki pisarskiej i zastąpiła wszystkie. Nie pobita przez żaden rodzaj literatury, zwycięsko w starciu się z wynalazkiem w półczesności, utwierdza swe panowanie nad duszami, jest istotną dyktaturą myśli i sumienia.

A dyktaturę tę, — zdaniem p. Skoczylasa — powieść dzisiejsza zdobyła tylko dzięki temu, że, wnikając głęboko w złożone życie współczesne, doskonaląc ustawicznie swą formę, staje się szermierzem ludzkiej tęsknoty za czemś nieznanem, nadrzeczywistem, że odtwarza poezję dzisiejszego ciężkiego i pędzącego do naszych ideałów życia.

Ciekawe te uwagi p. L. Skoczylasa należy uzupełnić stwierdzeniem, że, niestety, dyktatura powieści współczesnej, najczęściej nie poszukującej wcale ideałów wyższych natury duchowej — jest dyktaturą tak zw. „ducha czasu", który wcale nie zaspokoi niewygaszonej tęsknoty ludzkiej do wiecznego piękna.

K. H. ROZTWOROWSKI. O uzdrowienie literatury polskiej. Znakomity poeta i pisarz dramatyczny Karol Roztworowski, wygłosił w Poznaniu i Krakowie bardzo aktualne odczyty p. t.: „O uzdrowienie literatury polskiej. Streszczenie tych odczytów autor zamieścił w wydaniu gwiazdkowem w Katowickiej Polonji. Zasługują one na baczną uwagę szerszych kół społeczeństwa.

K. H. Rztoworowski stwierdza, że mylnem jest przekonanie, że o odrębności narodowej danej literatury rozstrzyga przedewszystkiem język. Gdyby tak było musielibyśmy zaliczyć do literatury polskiej wszystkie przekłady z języków obcych.

Tymczasem człowiek jest istotą nietylko logiczną, ale i psychologiczną. Nie może on więc odciąć swego mózgu od serca. Świat uczuć i myśli, ruchliwa historja osobistych i gromadzkich różnorodnych warunków i doświadczeń, to wszystko imituje, a imitując, opiewa. Autorem polskim jest przeto autor, którego przeżycia, a więc i zwyczaje, obyczaje i wierzenia, składające się na intelektualno-emocjonalną treść, poczęły się, rozwijały i dojrzały w środowisku rdzennie polskiem. Taki autor — powiada K. H. Roztworowski — chociażby nosił obce nazwisko, chociażby pisał w obcym języku, będzie autorem polskim i naodwrót: autor, wychowany w środowisku obcem, chociażby po mistrzowsku wła-

http://rcin.org.pl

dał mową polską, polskim autorem być nie może.

Oczywiście, czystość narodowego środowiska nie zależy bynajmniej na odcięciu od świata i bronieniu się przed wpływami z zewnątrz. Polska jest „Redutą Ordona“ kultury łacińskiej. Wpływy włoskie, francuskie i niemieckie, nie zaszkodziły, przeciwnie, przyczyniły się do wzrostu naszego organizmu.

Egzotyzmy zaś nie prowadzą do Rzymu, szczególnie egzotyzm żydowski.

Duch żydowski jest zasadniczo przeciwny naszemu. Nawet wspólność Starego Testamentu nietylko nas nie łączy z żydami, lecz wyraźnie dzieli. Pomiędzy nami a żydami stanął krzyż. Duchowo jesteśmy tak różni, jak dzień i noc. Żydzi mają własne oblicze, a my swoje. Z żydowsko-polskiego stadła narodzić się może tylko płód bez rasy, charakteru, bez odrębności, bez wyrazu i barwy.

Literatura judeo-polska musi zrzucić precz zarówno kontusz, jak i cycelesy, wyrzec się wszelkich patrjotyzmów, domy ojczyste zamienić w hotele i wagony sypialne, świątynie w tancbudy i handlować towarem, któremu obojętne, do kogo ma mrzdrzyć się przez okna wystawowe, do Francuzów, Włochów, czy Niemców. W literaturze tej panować musi międzynarodowa nuda, a zamiast ożywczej sztuki, nastać królowanie ślepego, niewolniczego naśladownictwa.

Niebezpieczeństwo barbaryzmu literackiego grozi Polsce, gdzie dwie rasy, dwa obyczaje, dwie żywotne narodowości żyją ze sobą o bardzo porowatą ścianę. Przez ścianę tę przechodzą mniej lub więcej „płynne“ charaktery. Cechą tej płynności jest przedewszystkiem indyferentyzm religijny. Z zanikiem wiary ojców, idzie zawsze zanik obyczajów. Za odstępstwem zaś od obyczajów religijnych sypią się jak z rękawa odstępstwa narodowe. A dalej, w przybytku bezwzględnego liberalizmu, dochodzi się do całkowitego zobojętnienia na wszystko, czem prawdziwy artysta żyje. Wszyscy muszą wdziać do siebie podobne, lepiej lub gorzej skrojone fraki.

Dla rzetelnych artystów wytwarza się w takich warunkach prawdziwa tragedja. Jedną z ofiar takiej tragedji to — Juljan Tuwim. Jest to poeta z Bożej łaski, ale poeta nawskroś żydowski, rasowy żyd, „na wieczne brzemię skazany“, ale on właśnie zezwala, by go uważno za poetę polskiego, a my z tego zezwolenia korzystamy...

Z PIŚMIENNICTWA

GEN. JULJUSZ BIJAK. „Wspomnienia ze służby wojskowej ‘.

(Księgarnia Uniwersytecka w Poznaniu; Stron 173, kwart.).

Książka, ozdobiona podobizną autora według portretu Jacka Malczewskiego, składa się z dwóch części:

Część I. rozpoczyna bardzo interesująca charakterystyka Polaków w b. armji austrjackiej do napisania której autor był bardziej niż ktokolwiek inny powołany, przebywszy wyjątkowo swą 40-letnią służbę wojskową, w pułkach rdzennie polskich tak zw. „polskiej dywizji“.

Dalsze rozdziały opisują przeżycia gen. Bijaka z pierwszego i ostatniego okresu wojny światowej oraz z trzechletniej niewoli rosyjskiej, do której dostał się ciężko ranny podczas odwrotu z nad Sanu w r. 1914.

W części II. przedstawia autor swoje przeżycia w armji polskiej, do której zgłosił się w Krakowie u gen. Roji zaraz po powrocie z frontu włoskiego.

Wobec rozpaczliwej sytuacji oblężonego Lwowa udaje się 17 listopada 1918 r. z 60-ma oficerami, ochotnikami do Przemyśla, zupełnie wówczas odciętego od Lwowa, ażeby zorganizować okręg przemyski. Dowiadujemy się bliższych szczegółów o stosunkach w tak zw. „republice przemyskiej Dr. Liebermana“, patrzymy na rozprzężenie i chaos, jakie tam wówczas panowały.

Wobec braku wskazówek od władzy naczelnej, trzeba było organizować wojsko na własną rękę z elementów znużonych wojną i zdemoralizowanych rozprzężeniem się wielkich armij; całym wysiłkiem woli przywracać dyscyplinę, zachowywać spokój i narzucać go otoczeniu, kiedy w rzeczywistości wszystko opierało się na kruchych podstawach.

Hasła rewolucyjne, przenikające z Rosji, trafiały na podatny grunt w masach, które przeżyły całe piekło wojny, trzeba było dopiero rozniecić iskry patrjotyzmu, tlejące w duszy każdego Polaka, aby stłumić niebezpieczeństwo pożaru bolszewickiego. To też błędem byłoby oceniać naszkicowane stosunki i zdarzenia miarą stosunków dzisiejszych, już ustalonych i uporządkowanych“.

W lecie 1919 organizuje gen. Bijak okręg etapowy dla armji gen. J. Hallera na Śląsku cieszyńskim, a w jesieni zostaje głównym dowódcą milicji górnośląskiej, utworzonej po upadku powstania. Przytacza ciekawe o niej fakta, dotychczas nieznane nawet na Górnym Śląsku i kończy następującą charakterystyką Górnoślązaków:

W czasie blisko trzechmiesięcznego obcowania z Górnoślązakami, poznałem bliżej ich charakter i ich odrębność dzielnicową. Nie zrażony zewnętrzną szorskością, a nawet niesfornością i nieufnością do wszystkiego co nie górnośląskie, nauczyłem się cenić ich za miłość do Polski, przywiązanie do ziemi i wiary ojców, za odwagę, ofiarność i umiłowanie niepodległości. W trudnych okolicznościach apel do tych szlachetnych uczuć nigdy mnie nie zawiódł“.

Po zlikwidowaniu milicji pracuje autor czas jakiś w Komisji delimitacyjnej dla wyznaczenia granicy między Polską a Niemcami w Poznaniu, następnie przydzielony zostaje do armji gen. Hallera na Pomorzu. W czasie ciągłych objazdów powiatów, garnizonów i placówek wojskowych, poznaje autor bliżej ludność Pomorza i przytacza o niej wiele ciekawych szczegółów.

„Z największem zainteresowaniem obserwowałem nieznane mi dotąd stosunki na Pomorzu, które pomimo wiekowych systematycznych wysiłków germanizatorskich zachowało jeszcze tyle polskości, zwłaszcza po wsiach i wśród małomieszczaństwa! Nie zawsze polskość ta manifestowała się głośno, bo Pomorzanie nauczyli się w twardej pruskiej szkole więcej działać, a mniej mówić i nie okazywać na zewnątrz swoich uczuć. A jednak kochali głęboko tę wyidealizowaną Polskę, z której nadejściem wiązali pojęcie sprawiedliwości i wszystkiego co dobre i szlachetne! Okazało się to już w entuzjastycznem powitaniu wojsk polskich, zajmujących pod wodzą gen. Hallera Pomorze“.

W czasie inwazji bolszewickiej był autor dowódcą odcinka twierdzy Chełmno — Świecie i dodawał swą energją i celowemi zarządzeniami otuchy mocno zdenerwowanej ludności i niedopuścił do ewakuacji powiatu chełmińskiego i Wąbrzeźna.

Styl książki, barwny, jędrny i potoczysty, sprawia, że czyta się ją z wielkiem zainteresowaniem; odnosi się wrażenie, że wspomnienia pisał prawdziwy Polak, dzielny żołnierz i dobry katolik. Ponieważ przynosi wiele pożytecznych wiadomości i ciekawych epizodów, nadaje się, także dla użytku młodzieży.

http://rcin.org.pl

Stolica Apostolska przemówiła do chrześcijańskich ludów świata głosem podniosłym, dalekim od wrzawy spraw politycznych. Ojciec św. ogłosił dwie encykliki. Pierwszą poświęconą sprawie ćwiczeń duchownych, zwanych rekolekcjami, drugą zagadnieniom wychowawczym.

Człowiek, pogrążony w morzu spraw doczesnych, zapomina o potrzebach swej duszy i popełnia najstraszliwszą ze zbrodni, zabija w sobie wszystko, co wzniosłe, szlachetne, Boskie. Encyklika papieska wzywa chrześcijan do podjęcia wielkiego dzieła odrodzenie duchowego i wskazuje skuteczny po temu środek, rekolekcje zamknięte.

W drugiej encyklice wykazuje Ojciec św. prawo Kościoła do wychowania młodzieży. W tej dziedzinie Kościół nie może być skrępowany przez państwo, a tembardziej państwo nie może dążyć do całkowitego usunięcia wpływu wychowawczego Kościoła.

Szkoła bez Boga to szkoła demoralizacji. Hr. Montalambert w r. 1848 mówił w parlamencie francuskim w sprawie szkoły bezreligijnej „Wspominam ze zgrozą czem byłem kończąc tę edukację, pamiętam jakimi byli wszyscy moi koledzy: Czy byliśmy doskonałymi obywatelami? Tego nie wiem, ale napewno nie byliśmy chrześcijanami i nie mieliśmy najsłabszej nawet iskierki wiary". Następnie na podstawie danych statystycznych udowadnia, że szkoła bezwyznaniowa dostarczyła społeczeństwom tylko więcej przestępców „z wykształceniem".

Uwagę Rzymu i całych Włoch pochłaniają zaślubiny księcia Humberta z księżniczką belgijską Marją Józefiną. Uroczystość wypadła wspaniale i z niezwykłym przepychem. Rzym tonął w powodzi świateł, wśród sztandarów i kwiatów. Z prowincji przybyło tysiące obywateli oraz delegacje w strojach ludowych, które przedefilowały przed Kwirynałem składając dary ziemi i dzieła sztuki. Ceremonjał zaślubin odbył się w kaplicy panteońskiej, poczem nowożeńcy zostali przyjęci przez Ojca św., składając mu hołd. Uczta ślubna przeszła swą wspaniałością wszelkie oczekiwania. Lecz nie zazdrościmy królewskim małżonkom. Nie łatwe jest życie monarchy. Czeka nań tyle obowiązków, czyha tyle zbrodniczych rąk. Przecież na księcia Humberta i jego narzeczoną dokonano już dwu zamachów, pierwszego w Brukselli, drugiego w czasie podróży do Rzymu. Zamachy anarchistów — to częsty chleb monarchów — król Alfons XIII założył sobie nawet muzeum pamiątek po zamachach. Achmed Zogu, dyktator Albanji nie mógł przybyć do Rzymu na uroczystości zaślubin również z powodu zamachu rewolucjonistów, którzy oblegli go w pałacu. W Rumunji dokonano również szeregu zamachów bombowych na pociągi pospieszne. Rumunja bije pod tym względem wszelkie rekordy. W ciągu ostatnich lat było takich zamachów kilkadziesiąt.

Prof. Kazimierz Bartel, Prezes R. Min.

Wróćmy jednak do królewskiego ślubu. Obywatele Wenecji w niezwykły sposób uczcili ten fakt. Oto 50 par stanęło o tej samej godzinie na ślubnym kobiercu kościołów weneckich. Mussolini wzywa do wzrostu ludności dla stworzenia potężnych Włoch, więc Włosi zawierają coraz więcej małżeństw.

Gdy autorytet Mussoliniego ma takie znaczenie dla Włoch, autorytet innego dyktatora Primo de Rivery w Hiszpanji zbladł bardzo. Ogłosił on więc w dzienniku „ABC" artykuł zapowiadający likwidację swych rządów i stworzenie rządu przejściowego. Bieg spraw zależy od zgody króla, który zapewne nie będzie się sprzeciwiał.

Inaczej w Austrji. Mimo, że odsunięty od władzy, 6 kanclerz Republiki Austrjackiej ks. Seipel nie przestaje wywierać dużego wpływu na politykę swego kraju. Po swej ostatniej podróży zagranicznej złożył szereg oświadczeń publicznych, które wywołały duże poruszenie w opinji. Przedewszystkiem wystąpił ks. Seipel z uzasadnieniem potrzeby rewizji konstytucji. Stwierdza więc, że obecna konstytucja została narzucona Austrji przez żywioły demokratyczne, gdy tymczasem lud nie jest jeszcze przygotowany do korzystania ze swobod demokratycznych. Wystąpienia te stanowić mają ekspose programu, jaki zamierza ks. Seipel realizować po powrocie na stanowisko naczelne stronnictwa chrześcijańsko-społecznego.

Lecz przedewszystkiem oczy całego świata politycznego pociągała druga konferencja haska. Z powątpiewaniem zadawano sobie pytanie, czy da ona jakie skutki. Przecież przeciw wynikom pierwszej konferencji Niemcy z wielkim krzykiem zmobilizowały 10 milj. nacjonalistów pod wodzą Hugenberga, posiadacza 40-tu wielkich dzienników, z których zatruwa dusze niemieckie

http://rcin.org.pl

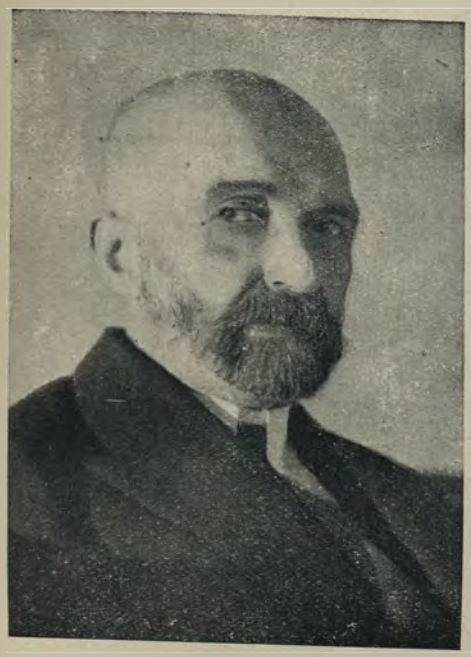

Płk. Walery Sławek
Prezes Bloku Bezp. Współpracy z Rządem.

August Zaleski
Min. Spraw Zagranicznych.

Stanisław Car -
b. Minister Sprawiedliwości.

Henryk Józefski
Min. Spraw Wewnętrznych

Kwiatkowski
Min. Przemysłu i Handlu.

Aleksander Prystor
Min. Pracy i Op. Społecznej.

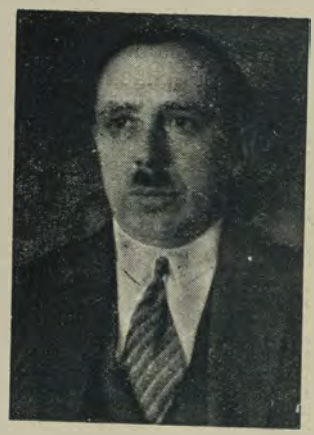

Dr. W. Staniewicz
Minister Reform Rolnych.

Sławomir Czerwiński
Min. Oświaty i Wyz. Religijnych.

Prof. Dr. M Matakiewicz
Min. Robót Publicznych.

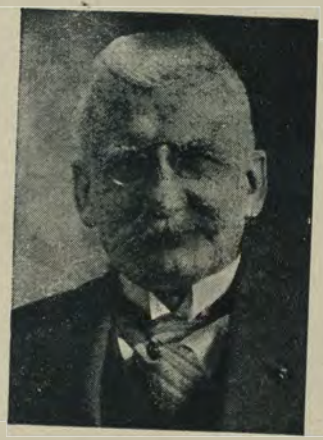

Feliks Dutkiewicz
Kierownik Min. Sprawiedliw.

W. Leśniewski
Kierownik Min. Rolnictwa

http://rcin.org.pl

szowinizmem. Hugenberg coprawda przegrał. W jego hasło, że plan odszkodowań opracowany przez Younga zniszczy Niemcy, uwierzyło ledwie kilka miljonów obywateli. Zawsze jednak warto się zastanowić nad tem, czy jego zwolennicy nie podniosą przy pierwszej lepszej sposobności rąk zbrojnych, zamiast w kartki wyborcze, w karabiny. Przecież Hugenberg bez ogródek głosi hasło odwetu. A dla swych zwolenników urządza wiece w lesie teutoburskim, gdzie ongiś przed laty 2000 wódz germanów Arminjusz wyrżnął w pień armję rzymską, dzięki podstępowi i zdradzie...

Przebieg konferencji haskiej miał dwa dramatyczne epizody. Pierwszy wywołała sprawa t. zw. odszkodowań wschodnich. Czechosłowacja, Rumunja i Jugosławja zapowiedziały, że nie podpiszą protokółu, o ile Węgry, Bułgarja i Austrja (która ciągle straszy świat widmem bankructwa) nie zapłacą swych zobowiązań. Sprawa kłopotliwa. Postanowiono więc ją w najgorszym razie odłożyć — dla świętej zgody. Prawdziwą bombą, która omal nie rozsadziła konferencji było wystąpienie dr. Schachta, dyr. Banku Rzeszy, który oświadczył prawie to samo, co było podstawą akcji Hugenberga, przeciw planowi Younga, jako grożącemu rzekomo ruiną Niemiec.

Otrzymawszy jednak upomnienie ze strony rządu niemieckiego, oświadczył, że to jest tylko jego prywatne zdanie i niech się dzieje, co ma być. Po różnych trudnościach udało się wreszcie doprowadzić obrady do końca. Zasługa to współpracy Snowdena i Tardieu. Stworzono Międzynarodowy Bank dla spłaty odszkodowań, mocarstwa zobowiązały się nie korzystać z prawa sankcji (ponowna okupacja) bez uprzedniego poddania spornych kwestyj ocenie Trybunału w Hadze.

Ledwie zamilkły odgłosy haskie, gdy uwaga świata skupiła się znów na Genewie. Tym razem ważne narady odbyły się między Niemcami a Polską w sprawie zatwierdzenia umowy o likwidacji zobowiązań wojennych oraz w kwestji traktatu handlowego.

W międzyczasie odbywały się w Londynie mało skuteczne narady w sprawie zbrojeń morskich. Chociaż kto wie, czy nic one nie przyniosły. Niemiecki gen. Tirpitz wyraził obawę, że szykuje się nowe porozumienie anglo-amerykańskie. Ma to być jednym ze zwiastunów przyszłej wojny.

Przebieg i wyniki ostatnich konferencyj międzynarodowych wogóle pesymistycznie nastroiły opinję świata. Prasa francuska pisze np., że cała dotychczasowa polityka Brianda wobec Niemiec, polityka względów i uprzejmości doprowadzić musi w swych skutkach wprost do wojny.

Gdy Francję gnębi widmo wojny, nad Anglją zawisła chmura indyjskiej rewolucji. Rewolucja ta związana jest z niedotrzymaniem przez Anglję pewnych zobowiązań. Do dnia 31 grudnia r. ub. Anglja miała rozstrzygnąć sprawę autonomji Indyj. Termin minął — bez wyniku. Wobec tego narodowy kongres indyjski 930 głosami przeciw 900 wypowiedział niekrwawą wojnę Anglji. Hasło „non cooperation“ — nie kupowania towarów angielskich — to hasło, które najszybciej może zniszczyć dziś potęgę Anglji.

Minister Wojny, Józef Piłsudski.

Robotniczy rząd Mac-Donalda drogo będzie musiał zapłacić za swe zaniedbanie. Oderwanie się Indyj od Imperjum Brytyjskiego zrujnuje w ciągu paru lat przemysł angielski.

Ruina gospodarcza zagląda już wprost w oczy Rosji sowieckiej. Program „piatiletki“, t. j. wzmożenia przemysłu o 200%, a rolnictwo o 60%, zawiódł zupełnie. Podjętych planów nie wykonano nawet w połowie. Największą przeszkodą są sami robotnicy. Niszczą oni wyprodukowane towary, pracują opieszale i wogóle nie stawiają się do pracy. W jednej z fabryk nie przychodzi codzień do roboty około 500 robotników.

Na wsi nie lepiej. Rolnicy nie chcą pracować na „komunistów“ nie chcą sprzedawać zboża, ani bydła. Rząd przystąpił więc do rekwizycji. W samej gubernji orenburskiej zarekwirowano 70.000 bydła.

O ileż lepiej dzieje się chłopu w Polsce. Bogaci się i zakupuje coraz więcej ziemi. Tak np. chłopi kupili od niemieckiego arystokraty ks. Bernhardta zu Lippe wielkie dobra Wojnowo, liczące kilkadziesiąt włók. Ogółem wykupiono z rąk niemieckich 45.600 ha ziemi, zagrabionej ongiś przez H. K. T. Słusznie więc należał się jej powrót w ręce polskiego ludu, któremu wydarto ją, aby uczynić z niej twierdzę germanizacji.

Również i w polskiej polityce wewnętrznej Nowy Rok zaznaczył się zmianami. Powstał rząd, któryby można nazwać rządem „pojednania z parlamentem!“ Zaprzysięgli przeciwnicy parlamentaryzmu jak: min. Sładkowski, Moraczewski zostali jak ktoś dowcipnie powiedział według reguł „politycznej geometrji wykreślnej“ skreśleni z listy rządu. Przyszli natomiast ludzie ugody. Na horyzoncie politycznym gromadziły się coprawda początkowo chmury, lecz, widać naśladując tegoroczną zimę, nie zesłały nam nic groźnego. Zapowiedzi byłego premjera o „rozwiązaniu na szerokiej płaszczyźnie“ sprawdziły się o tyle, że istotnie płaszczyzna polityczna rozszerzyła się znów o możliwość współpracy między rządem a sejmem.

Dla socjalistów jedyną przykrością jest obecność min. Prystora, który bezwzględnie usuwa zwolenników tej partji z posad w kasach chorych. A to nie bagatelka. Dobrze poinformowani twierdzą, że posady te dawały socjalistom 25 miljonów rocznie.

Rząd zmierza natomiast do zbliżenia się z mniejszościami narodowemi. Wyrazem tego ma być mianowanie wojewody Józefskiego z Wołynia, min. spraw wewnętrznych.

Na czoło zadań polityki państwowej wysunęła się dziś sprawa rolnictwa. Wskutek nadmiaru urodzaju, który objął cały świat, ceny zboża spadły o 50%. Rolnicy mówią więc bez ogródek o „klęsce urodzaju“. W Brazylji zatopiono tysiące ton kawy, w Wirginji jabłka użyto na nawóz, na Węgrzech nie zbierano wogóle śliwek nie opłacało się to, w Neapolu wylano setki litrów wina. Nawet w Niemczech tak obrodziło żyto, że mogą je eksportować. Tu nadmiar, gdziendziej brak. Sowiety i Chiny cierpią znów na klęskę głodu. Dziwnie źle urządzony jest świat. Ale bo też rządzi nim pieniądz, a nie miłosierdzie.

J. Cz—cki.

http://rcin.org.pl

ROZRYWKI UMYSŁOWE

pod redakcją Stanisława Śledzińskiego.

Zwijanka

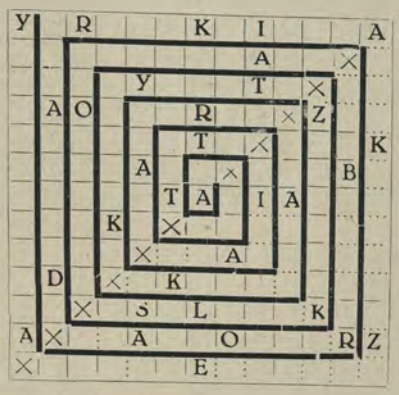

Należy odnaleźć 34 wyrazy o poniższem znaczeniu. Wyrazy czyta się w kierunku wskazówki zegarowej, w ten sposób, aby ostatnia litera wyrazu była początkową następnego. Rząd środkowy oznaczony krzyżykami da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Ranga policyjna. 2) Człowiek niczego nie godny, oszukaniec. 3) Rzemienie do szycia pasów. 4) Przyrząd do szycia. 5) Winno być ankieta. 6) Imię męskie. 7) Fauna. 8) Uczeń wyższej szkoły. 9) Artylerzysta rosyjski. 10) Góry polskie. 11) Nazwa okrętu. 12) Rodzaj atramentu. 13) Winno być zakonnik. 14) Ozdoba na szyję kobiety. 15) In. bór. 16) Ogród. 17) Nauka poprawnego pisania. 18) Muzyka z różnych instrumentów. 19) Alkohol. 20. Arka. 21) Żołnierz mężny, odważny, zasłużony. 22. Aparat do chwytania fal. 23) Choroba. 24) Imię męskie. 25) Stróż. 26) Artysta filmowy. 27) Człowiek łowiący ryby. 28) Laska. 2) Winno być jajka. 30) Powieściopisarz polski. 31) Ozdoba na głowę. 32) Uzdrowisko. 33) Imię żeńskie. 34) Winno być akrobatyczny.

Logogryf.

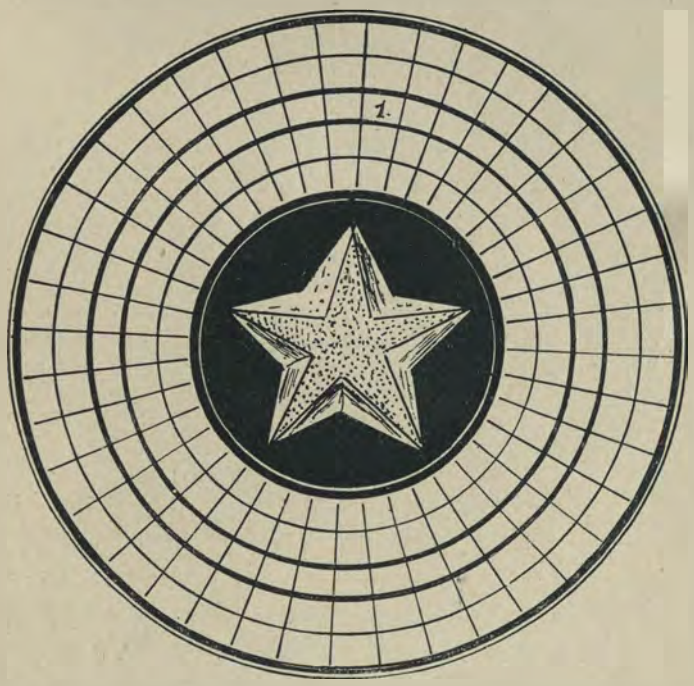

Należy odnaleźć 40 wyrazów 5-cio literowych o poniższem znaczeniu. Rząd środkowy w obwodzie grubych linji da b. aktualne rozwiązanie. Wyrazy czyta się w kierunku wskazówki zegarowej począwszy od liczby 1.

Znaczenie wyrazów: 1) In. słuszność. 2) Pręt brzeziny 3) Choroba epidemiczna. 4) Zwierzę domowe (zdrob.) 5) In. robota. 6) Zeszyt. 7) B. przyzwoity. 8) Najlepszy gatunek. 9) Rodzaj obuwia. 10) Ozdoba na szyję kobiety. 11) Materjał wybuchowy. 12) Piękny. 13) Kawalerzysta rosyjski. 14) Kula ziemska. 15) Naczynie kąpielowe. 16) Zwinny, szeroki w plecach. 17) Odbitka tego samego orginału. 18) Pokarm mięsny upiecz. 19) Przyrząd do prania. 20) Rzemień ze sprzączką. 21) Dawna moneta. 22) Najgorzej nieuleczalna choroba. 23) Roślina wonna. 24) Rodzaj warzywa. 25) Rzemienie do szycia pasów. 26) Imię męskie 27) Rodzaj obuwia. 28) Ciemne podziemia. 29) Ziele. 30) Opisywanie nieprawdy. 31) Świecidełko. 32) Rodzaj ziemi. 33) Utwór Kochanowskiego. 34) Zeszyt. 35) Silne napięcia elektr. 36) Dużo papieru. 37) Jazda sankami. 38) Dziewczynka lat 16. 39) Restauracja. 40) Owad.

Arytmograf Krzyżowy.

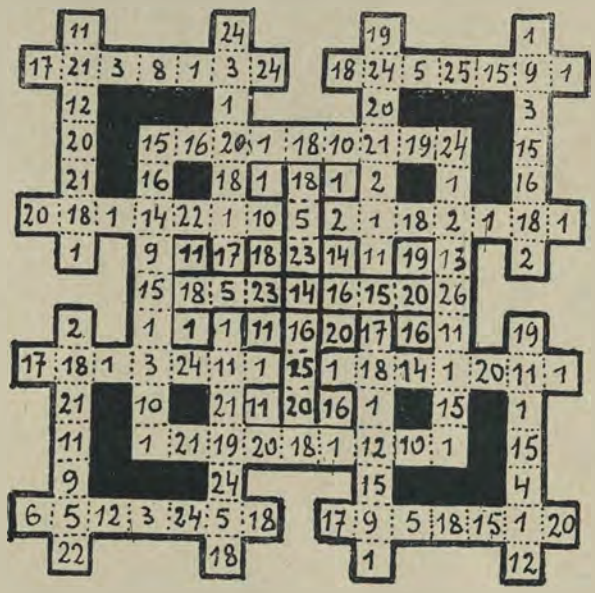

Cyfry zastąpić literami aby powstało 30 wyrazów. 15 pionowych i 15 poziomych o poniższem znaczeniu. Rzędy środkowe czytane poziomo i pionowo (oznaczone grubemi linjami) dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

PIONOWO: 1) Cywilizacja człowieka. 2) Człowiek nieumiejętnie wykonujący pracę (wstecz). 3) Student w dawnej Polsce. 4) Imię żeńskie (zdrob. wstecz). 5) Mianowanie. 6) Zagubiła się (w lesie). 7) Rodzaj warzywa. 8) Lekarz położniczy. 9) Lokal przeznaczony do prania bielizny. 10) In. nie orozumienie. 11) Lód pływający po wodzie. 12) Głos wołu. 13) Rozwiązanie? 14) Część dzieła stanowiąca oddzielną całość (wstecz). 15) 10×10).

POZIOMO: 1) Ptak leśny. 2) Miejsce stracenia zwierząt. 3) Rejent. 4) Elektrowóz. 5) Imię żeńskie. 6) Kobieta piorąca bieliznę. 7) Zabawka dziecinna. 8) Część świata. 9) Prowincjonalny lekarz. 10) Rodzaj otomany. 11) Rodzaj papugi. 12) Jednakowo brzmiące głoski np.: hula—lula i t. p. 13) Rozwiązanie? 14) Zwierzę domowe. 15) Pytajnik.

Za rozwiązanie powyższych zadań, Redakcja przeznacza 3 cenne nagrody.

http://rcin.org.pl

DLA DUSZY.

Jeżeli zdrowo sądzisz, i w prawdzie się rozpatrujesz, nigdyś nie powinien tak bardzo zasmucać się przeciwnościami, lecz więcej cieszyć się niemi i za nie dziękować.

I owszem mieć to sobie za osobliwsze wesele, że trapiąc cię boleściami, nie przepuszczam tobie.

Jako mię umiłował Ojciec, i ja umiłowałem was, rzekłem do ukochanych uczniów moich: których wszakże nie posłałem na wesele doczesne, ale na wielkie boje; nie na zaszczyty, ale na zelżywości; nie na próżnowanie, ale na pracę; nie na wypoczynek, ale na zbieranie w cierpliwości obfitych owoców. Pomnij na te słowa, synu mój.

Tomasz a Kempis. — O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

DUSZA DOMU

Mówić o kobiecie w rodzinie, to znaczy mówić **o duszy,** która ożywia i prowadzi tę gromadkę ludzką, którą rodziną nazywamy, a która — złączona z sobą węzłami krwi — złączoną jest i w dążeniu do zapewnienia każdemu z swych członków jaknajpełniejszego rozwoju i możności odczucia radości życia. Z tego względu nie ma celu oświetlanie negatywne tej roli, wskazywanie na te typy, które do niej nie dorosły, powtarzanie oklepanych już dziś komunałów o różnych Dziadach, Babach i innych histeryczkach, w których niektórzy pisarze aż 7 dusz odkryli. Nowoczesna kobieta, jasno patrzy na życie i dąży nie do jakiejś „walki o nową kobietę", jak to znów głoszą inni pisarze, tylko do zgodnej współpracy obu płci dla jednego celu: aby ludziom lepiej było na świecie. Ta dążność korzeniami swemi sięga życia rodzinnego, tego terenu, na którym nie do pomyślenia są tarcia i walki. Z chwilą bowiem, gdy one się tam pojawiają, życie rodzinne przestaje istnieć.

Na terenie rodziny tylko znajdujemy w pełni ten najbliższy sercu każdego człowieka — czy nim będzie prezydent państwa czy skromny urzędnik, wielki przemysłowiec czy robotnik, ksiądz czy żołnierz — typ kobiety, jakim jest Matka. Matka — **jedyny** na świecie człowiek, który nigdy nie opuści w złej doli, nigdy nie zawiedzie, a w dążeniu do szczęścia dziecka dochodzić potrafi do samozaparcie. To serce matczyne uwiecznił u nas Słowacki w „Balladynie", a powiem, że z równą potęgą maluje je ta prosta ludowa piosenka francuska, przytoczona przez Richepin'a, o chłopcu, który wyrwał swej matce serce z piersi na żądanie ukochanej a złej dziewczyny, aby mogła niem nakarmić swego psa. Piosnka mówi, że gdy biegł już z niem, potknął się i upadł, a wtedy to krwawemi łzami płaczące serce matki spytało: — „Dziecko moje! Czy nie zrobiłeś sobie czasem, co złego?" — Zakryjmy twarz rękami: ileż to bólu zadajemy matkom, jak niedoceniona jest matka w rodzinie — ta wiecznie zatroskana kłopotami wszystkich jej członków kobieta, od której wymaga się tak wiele, a daje — o ileż mniej.

Pracę kobiecą w domu uważa się za o wiele lżejszą od pracy mężczyzny na utrzymanie. Może dlatego, że nie jest opłacana, a wyników jej właściwie i zmierzyć nie można wartością pieniądza, widzi się jej znaczenie dopiero wtedy, gdy jej zabraknie. Sprawnie funkcjonujące gospodarstwo domowe wymaga ustawicznej myśli o drobiazgach życia: o czystości mieszkania, bielizny, odzieży, o porządku we wszystkich szafach, szufladach i t. p., o całości odzienia wszystkich domowników, o zdrowiu ich, a więc odżywianiu racjonalnem, urozmaiconem, smacznem, zastosowanem do potrzeb ich organizmu, ale także i do pór roku — a więc do rynku handlowego, do cen, do możności pieniężnych, określonych zarobkami pieniężnemi. Gospodyni musi w ramach swego budżetu pomieścić wszystkie zakupy potrzebne, pamiętać w lecie o opale na zimę, w zimie o wysłaniu dzieci na lato, myśleć o ciepłych paltach, rękawiczkach, szalikach i o letnich sukienkach, o pończochach i guzikach, o książkach i kajetach, o szklance i garnku, o igle i szczotce, o każdym najmniejszym i największym przedmiocie, który jest w domu potrzebny. Musi dopilnować służącej w robocie, dać na czas posiłek; sprawdzić czy dzieci lekcje odrobiły i czy mają naszykowane książki, czuwać nad ich postępami w szkole i nad ich zdrowiem. A przy tem wszystkiem, przy tym codziennym jednakowym deptaku, tak nużącym dla umysłu, matka musi jeszcze być — Matką: umieć wytworzyć w domu atmosferę duchową taką, w której wszyscy czują się dobrze. Musi ten „dom" uczynić prawdziwym domem, a nie tylko — hotelem. I tu musimy zatrzymać się chwilę nad tem pojęciem „domu". **Z. Zaleska.**

http://rcin.org.pl

U STÓP OŁTARZA MATKI B. CZĘSTOCHOWSKIEJ

Kiedy przed siedmiu laty, „Wydział Kół Gospodyń“ przy Centralnym Towarzystwie Rolniczym, zwoływał pierwszy zjazd gospodyń wiejskich do Częstochowy, przybyło nań 75 osób. Siódmy zjazd zgromadził przeszło dwa tysiące kobiet, które zasiadły w pięknej olbrzymiej sali Panoramy.

Co nas tam zgromadziło na Jasnej Górze tak licznie?

Oto żywa chęć do zaczerpnięcia sił do pracy oświatowej, do wytrwania w ciężkich obowiązkach gospodyni i matki, zarówno z obrad, odczytów, jako też i z ołtarza cudami słynnego Królowej Korony Polskiej.

Co rok liczniej, na wezwanie Wydziału, zjeżdżają się gospodynie i coraz większe widać w nich wyrobienie obywatelskie, zapał do postępu w gospodarstwie coraz też wymowniejsze wyniki pracy przedstawiają w swych sprawozdaniach.

Ze wszystkich krańców Rzeczypospolitej zjechały się się w tym roku delegatki do Częstochowy, reprezentowane było Wileńskie, Wołyńskie, Podlaskie, Nowogródzkie, delegatki ze Śląska, Pomorza, Wielkopolski, ślicznie ubrane Kurpianki, Łowiczanki i wiele, wiele innych.

2000 kobiet uczestniczek wycieczki do Częstochowy.

Trzy tematy były tego roku poruszane na zjeździe, pierwszy: „O zadaniach rodziny w narodzie i państwie“, w referacie swym mówiła pisząca te słowa. Drugi „O chorobach i niedomaganiach trapiących nasze dzieci“, poruszył doktór miejscowy; trzeci, „O hodowli drobiu“, pouczyły doświadczone gospodynie panie Karczewska i Zabłocka.

Komitet organizacyjny z pp. A. Zdanowską na czele.

Ożywiona i bardzo rzeczowa dyskusja wywiązywała się z każdego z tych referatów. Gospodynie w słowach prostych opowiadały swoje kłopoty macierzyńskie, zwracały uwagę na braki w opiekach szkolnych, na brak poparcia samorządów, gdy idzie o zakładanie ochronek, na brak urządzeń sanitarnych, opieki nad matkami i niemowlętami. Przemówienia kobiet włościanek cechowała głęboka troska o dobro dzieci i rodziny, chęć skorzystania z udzielanych wskazówek i wysokie zainteresowanie sprawami organizacyj kół i urządzeń gospodarskich.

Zjazd trwał trzy dni, co wieczór przedstawienie filmów oświatowych urozmaicało zebranie, a na zakończenie zjazdu, dzieci z miejscowej ochronki dały przedstawienie z tańcami i śpiewkami.

Ostatniego dnia rano wspólna Komunja św. i pobożnie odbyta Droga Krzyżowa na wałach, zjednoczyła serca we wspólnej modlitwie o rozwój pracy w duchu bożym w kołach i rodzinach naszych.

Zjazd uchwalił następujące rezolucje:

1) Stwierdzając ciężkie położenie polskich rodzin rolniczych z powodu niskich cen zboża i wzrostu podatków rządowych i samorządowych, prosimy pana ministra od rolnictwa o wydatne poparcie hodowli świń i drobiu, jako jedynej dziedziny mogącej opłacić się w dzisiejszych warunkach.

2) Witamy z zadowoleniem połączenie 8-miu związków rolniczych w jedno główne towarzystwo, albowiem tylko zwarte szeregi rolników mogą przyczynić się należycie do rozwoju rolnictwa w Polsce.

3) Postanawiamy dołożyć wszelkich wysiłków, żeby wpływem swym w rodzinach zjednoczenie to umocnić i utrwalić.

4) Zwracamy się do kół gospodyń wiejskich, zrzeszonych w „centralnym związku kółek rolniczych“, żeby stanęły razem z nami do wspólnej pracy w zjednoczonem głównem towarzystwie i sprzeciwiły się wszelkim próbom nowego waśnienia i dzielenia wsi na wrogie sobie obozy.

5) Stwierdzając konieczność należytego poparcia pracy oświatowo-gospodarczej wśród kobiet, żądamy wprowadzenia przedstawicielki kół gospodyń wiejskich do zarządu głównego towarzystwa rolniczego, wznowienia „Głosu do kobiet“, otoczenia taką opieką kół gospodyń wiejskich, z jakiej korzystają kółka rolnicze i t. d.

6) W sprawie wychowania postanawiamy dołożyć wszelkich starań, żeby rodziny spełniały doniosłe i odpowiedzialne zadanie, od którego zależy zarówno potęga i rozwój Polski, jak szczęście jednostki, a mianowicie, żeby wychowywały szlachetnego, rozumnego

http://rcin.org.pl

i zdrowego obywatela, który będzie w państwie przodował w pracy, ładzie, karności i poszanowaniu prawa, opartego na niewzruszonym fundamencie zasad wiary katolickiej i miłości Ojczyzny. Postanawiamy też otoczyć opieką stowarzyszenia młodzieży i popierać ich pracę, a także wchodzić do opiek szkolnych.

7) W sprawie zdrowia, stwierdzając przerażający wzrost suchot na wsi, postanawiamy zwalczać początkowe ich objawy, to jest skrofuły, przez stosowanie otrzymanych w kołach wskazówek ku poprawieniu warunków zdrowia w życiu codziennem. Prosimy rząd i samorządy o pomoc w urządzaniu wykładów o zachowaniu zdrowia, o zakładanie „ośrodków zdrowia" w gminach i ułatwienie kobietom wiejskim korzystania z wykładów położniczych. Wreszcie prosimy o ułatwienie dzieciom wiejskim korzystania z lecznic i uzdrowisk, z których korzystają już dzieci miejskie przez kasy chorych. **P. Restorffowa.**

MILJON ZŁOTYCH MUSZĄ ZEBRAĆ KOBIETY POLSKIE—NATYCHMIAST

Na co?

Aby wykończyć Instytut Radowy w Warszawie, co będzie chlubą dla Polski, a spełnieniem życzenia wielkiej uczonej, której Polska jest Ojczyzną: Marji Skłodowskiej-Curie.

Pamiętać musimy, że przed siedmiu laty, nie komu innemu, a kobietom polskim, które jako delegatki swych stowarzyszeń składały wyrazy hołdu i czci p. Curie poruczyła budowę Instytutu, mówiąc: — Jeżeli istotnie chcecie mi panie okazać czynem swą życzliwość, to wybudujcie w Polsce Instytut Radowy.

Ma go już Ameryka z postacią uczonej w granicie wykutej. Ma Londyn, w którym kobiety doktorki własnem staraniem postawiły gmach imienia Marii Curie, musi go mieć i Warszawa.

Na terenie tych instytutów nauka prowadzić będzie walkę z rakiem, tą najstraszniejszą dziś plagą ludzkości. Emanacja pierwiastka radu, odkrytego przez Marie Curie, stosowana w ratowaniu ludzi nieszczęsnych, dotkniętych chorobą raka jest tak doniosłą sprawą, że dziwne świat cały przyznał wielkiej uczonej, miano: dobroczyńcy ludzkości.

Na zakup jednego gramu Radu kobiety Amerykanki złożyły 50.000 dolarów, które prezydent Hoover wręczył p. Marji Skłodowskiej-Curie, goszcząc ją w własnym Białym Domu w Waszyngtonie.

Wręczył zaznaczając, że jest to dar z przeznaczeniem go na ręce Wielkiej Uczonej — dziecka Warszawy — dla Ojczyzny Jej — Polski.

W imieniu Polski — dziękczynne słowa zwróciła p. Curie do ofiarodawców. I, oto — mamy już ten cenny pierwiastek a nie mamy go gdzie przechować i nie możemy zacząć błogosławionej działalności, na którą czekają tysiące chorych na raka, żywiących nadzieje uleczenia.

Co robić? Budzi się „Komitet Daru Narodowego" dla Marji Skłodowskiej-Curie, jakim ma być postawiony zbiorowym wysiłkiem piękny gmach Instytutu.

Zmobilizować kobiety. Wszystkie kobiety Polski, *bez różnicy zabarwień politycznych, zbrojne w jedną równą, potężną, nie znającą partji:* miłość dla Ojczyzny.

I oto, inicjatywa poczęta w czystości serc, nie znalazła opornych. A niżej wyliczone Związki i Stowarzyszenia kobiece, które na pergaminie złożyły swe tytuły, pieczęcie i nazwiska przewodniczek, świadczyć będą po wieczne czasy, złożone w archiwach Instytutu Radowego, o tej pięknej jedności płynącej z gorąca serc i dojrzałości rozumu kobiet polskich. Wszystkie razem *wzięły się do roboty, wszystkie przejęte jedną wielką myślą doniosłej* Sprawy, *zbierają grosz po groszu i niezawodnie wystroją Polskę w ten klejnot najcenniejszy dla kraju: placówkę badań naukowych.*

Najmniejsze ofiary składają setki i pomnażają szybkość zrealizowania wielkiego dzieła. Cztery budynki, które każdy zwiedzać może, w każdą niedzielę, między 11-tą a 1-szą w rannych godzinach, czekają na wykończenie na które miljon złotych, muszą zebrać w najkrótszym terminie niżej wymienione Zrzeszenia. R.

Rada Narodowa Polek — Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet — Katolicki Związek Polek — Narodowa Organizacja Kobiet — Koło Pań przy Komitecie zwalczania raka — Stow. Zjednoczonych Ziemianek — Zgromadzenie Pań Kanoniczek — Warsz. Chrześć. Towarzystwo Ochrony Kobiet — Klub polityczny Kobiet Postępowych — Zrzeszenie Lekarek Polskich — Polskie Stow. Kobiet z wyższem wykształceniem — Koło pań przy Klubie lekarzy polskich — Koło Polek — Rodzina Policyjna — Nasz Dom — Koło Mieszczanek — Zw. Klubów Kobiet Pracujących — Zw. Kobiet pracujących w Handlu i Biurowości — Koło Przełożonych Szkół Średnich Żeńskich — Zw. Akademiczek — Koło Pracy Kobiet — Koło Młodych Ziemianek — Polskie Stow. Młodych Kobiet — Polska Liga Kobiet Pokoju i Wolności — Fidac (Sekcja Żeńska — Liga Kobiet — „Dźwignia" chrześć. Związek Rękodzielniczy — Warsz. Klub Wioślarek — Komitet Pań Opiekunek Zboru Ewang. Augsb. — Organizacja Przysposobienia Kobiet do obrony kraju — „Osiedle" — Zw. Strzelecki (Oddział Żeński) — Zw. Telefonistek — Zw. Harcerek — Korpus Sióstr Polskiego Czerwonego Krzyża — Polskie Stow. Pielęgniarek Zawodowych — Koło Kuźniczanek — Zw. Hallerczyków, (Placówka Żeńska) — Koło b. Wychowanek Szkoły J. Sikorskiej — Koło b. Wychowanek Szkoły A. Walickiej — Koło b. Wychowanek Szkoły H. Gepnerówny — Koło b. Wychowanek Szkoły J. Kowalczykówny i J. Jawurkówny.

Siedziba Komitetu: *Gmach Instytutu Radowego. Wawelska 3. Od g. 9—15, tel. 537-38. Sekretarjat przyjmuje zgłoszenia, udziela informacyj i druków.*

Ofiary przyjmują: Kurjer Warszawski, Biuro Komitetu oraz P. K. O. konto 9535. Łóżko zł. 10.000, członek założyciel *zł. 1000,* cegiełka *zł. 100. Nazwiska ofiarodawców będą uwiecznione w* obrębie gmachu.

100 sztuk nalepek, zł. 10.

Co robią nasze kobiety

Czuwać, patrzeć i widzieć. Słuchać. Mało mówić. Dużo robić. Komunisty nie wyrzucać za próg domu. Nie kto inny, tylko komunista pragnie odciągnąć kobietę od domu, rodziny, macierzyństwa i Boga.

Kobieta polska zawsze umiała stać na straży obrony wiary, mowy polskiej, obyczaju i uczciwości. Niechże stoi nadal bardzo twardo przy swych zasadach, których dotąd nie naruszył u nas żaden wróg i, z pomocą bożą, a wolą polskiej kobiety nie śmie ich tknąć i nadal.

http://rcin.org.pl

IDZIE POST

Post jest konieczną asekuracją dla człowieka, aby mógł on zachować równowagę swych władz fizycznych. Skłonność natury ludzkiej do przesycania się zbyt odżywczemi, a zato smakowitemi pokarmami była znana od wieków. Natomiast nauki przyrodnicze, jak: fizyka, chemja, biologja, geologja, a nadewszystko nauka o człowieku i jego organizmie były w okresie zupełnej ignorancji.

Nic więc dziwnego, że o los człowieka, o jego zdrowie i równowagę, tak umysłową jak i fizyczną zatroszczyła się przedewszystkiem religja, ujmując w pewne, określone normy nakazy powstrzymywania się od niektórych pokarmów. Tym sposobem religja nietylko zabezpiecza człowieka w drugiej mierze od możliwości różnorodnych chorób jak: atretyzm, reumatyzm itp., ale jednocześnie dała mu możność kształceniu roli oraz spełnienia uczynku, który będąc dla niego niezaprzeczoną korzyścią staje się zarazem zasługą, przestrzegania prawa Bożego.

Ile prawdy jest w powyższem twierdzeniu, poświadczyć może nieraz ciche, głębokie ukryte zadowolenie zewnętrzne przez niejedną przeżywane osobę, „ach! jak to dobrze, że minął karnawał". Tak chętnie po tym gwarze i oszałamiającym ruchu odpoczywamy. Post wpływa niezmiernie kojąco na nasz ustrój nerwowy, niesie nam z sobą odpoczynek nietyko fizyczny, ale i moralny.

A teraz pomyślmy o tych spustoszeniach jakie tryb naszego życia spowodował w naszym organiźmie. Przetańczone, nieprzespane noce, nieregularne godziny posiłków, pokarmy zbyt obfite wskutek sztucznie pobudzonego apetytu spożywane, wreszcie silne i nieoczekiwane zmiany temperatury mogły przyczynić się nieraz do wywołania zaburzeń w naszym organizmie. Bez zaprzeczenia zasłużył więc on na baczniejszą uwagę i więcej starania.

Sprzyja temu niezmiernie okres postu. Pomyślmy teraz o radykalnej zmianie programu dnia i o przekształceniu naszych jadłospisów, a przy obecnych szerokich dyspensach jakie Kościół katolicki przewiduje, chyba nic nie stanie na przeszkodzie nikomu do należytego przestrzegania dnia postu.

Witaminy o których tak obecnie szeroko rozpisuje się nauka są tak różnemi dla życia substancjami, że wywierają one wpływ zarówno na kształtowaniu się kości u dzieci, jak i na system nerwowy oraz utrzymanie ogólnego stanu zdrowia w wieku dojrzałym. Witaminy chronią przed całym szeregiem chorób i przed zanikiem najróżnorodniejszych nerwów w organizmie ludzkim.

Badania nad witaminami nie są dawne, sięgają zaledwie lat 30, lecz dały już wyniki zdumiewające. Jak dotąd wyszło 5 gatunków witamin. Witaminy. A są w maśle, mleku, jarzynach zielonych i tranie rybim, one wpływają na kształtowanie się kości, pobudzają wzrost, a brak ich powoduje zachorzenia oczu, kończące się nieraz ślepotą.

Witaminy B znajdują się w chlebie, w drożdżach, również i w mleku i ułatwiają organizmowi przyswajanie sobie pokarmów innych. Witamina C koncentruje się głównie w mleku i nasionach kiełkujących. D niezbędna dla normalnej czynności naszych nerwów, jest we wszystkich naturalnych pokarmach, wreszcie witamina E, antirachityczna zawarta jest w znacznych ilościach w tranie.

Przyczem witaminy powstają w ilościach przez działanie promieni słonecznych i stamtąd dopiero przedostają się do organizmu ludzi, i zwierząt. To też największą życiodajną energję posiadają jarzyny i owoce, z tych ostatnich zaś przedewszystkiem południowe jak: pomarańcze, cytryny, winogrona, pomidory. Dla nikogo więc chyba nie będzie dziwne, że spożywanie pokarmów takich we wzmożonej ilości stanie się jedynie regeneracją jego własnego organizmu, a sprzyjającą po temu okolicznością jest bliski Wielki Post.

Marja Ankiewiczowa.

CO BĘDZIE W SEZONIE PRZEJŚCIOWYM

Najtrudniejsze do przeżycia są zawsze chwile niezdecydowanego oczekiwania. Co przyniesie nam wiosna z zakresu Mody? Oto pytanie dręczące już dziś jasne i ciemne główki kobiece. A zdaje się, że jeszcze karnawał nie wyszumiał, jeszcze troski balowe unoszą się w powietrzu.

Zbliżający się post nakłada na nas nowe obowiązki towarzyskie, a najkrytyczniejszy i najniedyskretniejszy sędzie — słońce, które coraz radośniej i śmielej świeci, zmusza najopieszalszych do ścisłej kontroli garderoby spacerowej.

Pomówmy zatem o sukniach rautowych i wierzchnich okryciach.

Kostjum czy płaszcz?

Są jeszcze okresy, kiedy Panie całą swą sympatję koncentrują na płaszczach spacerowych, a znów po niejakimś czasie szala zachwytów przechyla się na stronę kostjumu i to kostjumu tailleur.

Czemu to przypisać? Są powody rozmaite. Przedewszystkiem chęć zmiany radykalnej. Pozatem ogólny stan finansowy. Zarówno palto jak i kostjum mogą być bardzo wykwintne i eleganckie. Tylko, że palto możemy mieć w naszej garderobie jedno i ono nam zapewni dwa sezony wiosenny i jesienny z zupełną niezależnością od aury i temperatury, a kostjum będzie nas krępował tysiącem zastrzeżeń.

Krótki żakiet, do niego spódniczka z bluzeczką, to wytworna całość, lecz całość, która każe myśleć o sobie i sobą się zajmować. W tym wypadku, gdy jest zimno, nie możemy włożyć pod żakiet cieplejszej wełnianej sukienki, bo nie będzie doń pasowała, niechętnie kładziemy nawet pod spód sweter, bo już wtedy żakiet zatraca nieskazitelność linji.

A jedna, miłe panie, nosić będziemy podobno na wiosnę kostjumy i to kostjumy nie bylejakie, bo ze specjalnych kuponów wełen na nie wyrabianych. Najmodniejsze będą szare w szerokiej skali odcieni od jasno srebrzystej aż do ciemnej „taupe" Świadczą już zresztą o tem dziś tak chętnie noszone pończoszki jedwabne w kolorach „vert de Nil" i „negre". One mają za zadanie przyzwyczajanie wzroku do tych barw. Drugim modnym kolorem będzie jasno zielonawy, szczególnie ładny w przerabianiu z jasno szarą nitką. Rodzaj materjału najbardziej noszony — jednocześnie najwykwintniejszy to tweed, z którego ubiegłą jesienią już zaczęły się pojawiać sukienki popołudniowe, tylko, że był on w ciemnym gatunku wyrabiany.

Fason kostjumów jest raczej sportowy i bardzo młodzieńczy. Stan prawie wcięty i na normalnej linji talji utrzymany. Angielskie odrobienie kołnierzyka i klap rękawów z męską patką ozdobioną guzikami przy szwie, zapięcie żakietu pośrodku lub dwurzędowe. Podszewka jedwabna pod kolor materjału. Spódniczki nieco dłuższe z paskiem w talji na biodrach dopasowane obcisło, ku dołowi rozpryskują się w fałdach, lub

http://rcin.org.pl

falują dyskretnym kloszem. Jedyną ozdobą kostjumów jest pierwszorzędny krój i wykwintne pracowite odszycie.

Guziki dość ciężkie, z rogu lub masy o ton ciemniejsze dopełniają całość.

Bluzeczki nosi się z tego samego materjału co podszewka lub białe jedwabne, które są passe-partout. Nie nosi ich się jednakowoż na wierzchu, lecz wpuszcza się je w pasek. Do najwykwintniejszych ensemblé'ów należą kreacje posiadające bluzki z jedwabiu złączone ze spódniczką w całość, do której nosi się misterną kamizelkę z tej samej wełny.

Białe bluzeczki stanowią tu dużą trudność, bo uciążliwe jest ciągłe odpruwanie bluzki do prania, natomiast dobrane pod kolor są w całości suknie, a kostjum w połączeniu z żakietem. Do kostjumów wiosennych noszone będą lisy jasne i ciemne. Nowością będą przy jasnych kolorach materjałów, ciemne drobiazgi zharmonizowane ze sobą, które strój uzupełniają.

Pantofel czarny, kapelusz z rondkiem z przodu, woreczek, rękawiczki również czarne najwytworniej z zamszu, parasolka w pasy szare z czarnem dopełnią wyszukanej całości.

Pocieszmy się jednak, że chociaż kostjum będzie ostatnim wyrazem mody, to jednak i płaszcz ten niezastąpiony towarzysz kobiety, pracującej nie straci swego obywatelstwa. Będą panie miały dwa zasadniczo różne rodzaje płaszczów. Albo proste, utrzymane bez żadnych odchyleń w kroju angielskim, nawet z aksamitnemi, kołnierzykami, albo też płaszcze wcięte, od stanu falujące się do dołu kloszowo, suto przy szyji ubrane puszystem futrem. Płaszczyki będą czarne lub z materjałów przerabianych.

Suknie popołudniowe.

Rauty, zebrania five-o'clock'owe wymagają innej sylwetki kobiecej aniżeli oświetlona rzęsiście sala balowa.

Długi rękaw, podniesiona linja stanu, przy wydłużeniu spódnicy aż do stóp, jednocześne zniknięcie dekoltu, nadaje kobiecie zgoła inny charakter.

Czarna, granatowa havanna, materja miękka i leżąca doskonale modeluje kształt, nadaje całej sylwetce przedziwną płynność.

Z materji najbardziej faworyzowane są velours-chiffon'y i georgett'y. Klosze rozpryskujące się u dołu, obcisłe suknie ku górze są tak skromne, że aż skromność ta zwraca uwagę. Jedyną ozdobą tych kreacji jest nadal mistrzowskie wykonanie, dyskretna fantazja umieszczana bywa na plecach, zarówno jak i wszelka biżuterja (oczywiście sztuczna) noszona jest z tyłu. Wchodzą powoli w modę długie po łokieć rękawki. Kapelusze popołudniowe do sukien nosi się z rondkiem.

Marja Ankiewiczowa.

HAFTY ŁOWICZANEK SAMOUCZEK

Od r 1906 zaprzyjaźniona z wieloma rodzinami księżaków, zamieszkałych w powiatach łowickim i skierniewickim, prowadzę między innemi badania nad zbiorem

Serwetki łowickie.

księżaków. Z dna skrzyń dobywają, ukryte tam koszule po prababkach, począwszy od r. 1860, których w obawie zlekceważenia nie pokazują przygodnym gościom, chyba „szmaciarzom", którym sprzedają rzeczy bezpożyteczne, według ich mniemania.

Na tych starych koszulach, znajdują się wyszycia „starej mody": „miesiączyki, wierzbecki, słoneczka, drzewinki" i inne.

Są to hafty bezprzecznie samodzielnie tworzone, z dużym umiarem i dużem odczuciem piękna.

Wśród 56-ciu koszul, nabytych do muzeów w Łowiczu i Katowicach, znajdują się subtelne, harmonijnie tworzone wzory, szczerze polskich wyszyć, w duszy ludu bezpośrednio powstałe.

W chwili obecnej 46 kobiet, — księżanek przeważnie analfabetek, w wieku starszym, opierając się na modzie swoich babek, wyszywa przedmioty użytku codziennego, jak: serwetki, kołnierzyki, saszetki, obrączki do serwetek, „okładziny" do książek.

Rzeczy te są do nabycia w Tow. popierania Przemysłu Ludowego — Pańska 1, Bracka 18, — w magazynach PP. Krakowskiej, Aleje Ujazdowskie 30, Dobrzańskiej — Jasna 10.

DOBRE CZYNY.

Jarosław hr. Potocki, spełniając wolę zmarłego ś. p. Tomasza hr. Potockiego, wypłacił Tow. przeciwgruźliczemu 50.000 zł. p., na poczet 133.000 złp. zagwarantowanych testamentem na dobro tak potrzebnej u nas Instytucji. Rada Tow. uchwaliła przeznaczyć ten fundusz na otwarcie sanatorjum dla dzieci warszawskich.

Wybrany na walnem zgromadzeniu Zarząd, w skład których wchodzą: pp. Fr. Karpiński, dr. Cz. Wroczyński, Fr. Herbst i dr. St. Stypułkowski, w energiczne dłonie ujmie sprawę tak doniosłej wagi.

http://rcin.org.pl

KORONKI KLOCKOWE W BUKOWINIE

W licznych pismach kobiecych czytamy o robotach ręcznych, wypracowanych przez osoby z inteligencji, liczne szkoły i stowarzyszenia.

Warto również zaglądnąć do skarbnicy robót ręcznych sióstr naszych, tworzących swe arcydzieła wśród jasnych, pachnących tak w promieniach słońca, lub przy łunie w chacie w zimowe wieczory.

W Bukowinie nad Białką w chacie przystrojonej wycinankami i mnóstwem kwiecia, pracują dwie siostry Anielka i Stasia Pitorakówny, plotąc robótki klockowe, cienkie jak sieć pajęcza w rysunku i wykonaniu.

Roboty ich zdobić mogą delikatną bieliznę kobiecą, nakrycie stołu, firanki, oraz suknie pań i dzieci, tworząc nić serdeczną łączącą wieś i miasto.

Marja Stefkowa

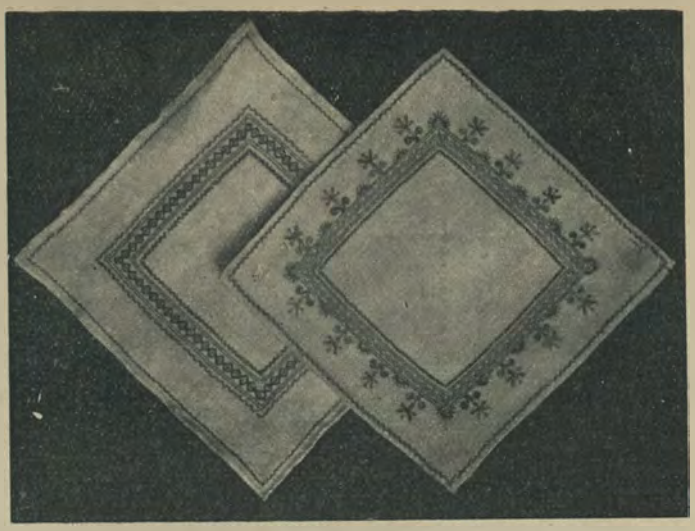

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Irenie Morz... z Białej podlaskiej. Właśnie o odczytach, którymi się pani zainteresowała, pisze w b. numerze naszego pisma p. M. Ankiewiczowa, cenna nasza współpracowniczka. Odczyty te były wartościowe ze względu na swą treść, a niezmiernie miłe sprawiały wrażenie tem, że przeważnie młode, ładne, bez pretensji, ale ładnie ubrane kobiety, z uśmiechem, ale i stanowczością zapewniały, że dobra organizacja domu nietylko nie szkodzi i nie przeszkadza wyższym aspiracjom kobiety, ale przeciwnie **pomaga** jej i niezawodnie przyczynia się do harmonji i tego zadowolenia, jakiego nie może dać **bezład,** płynący z nieumiejętności obliczenia czasu, ilości, jakości i wszelakich składników, stanowiących dom rodzinny. Coraz więcej jest kobiet, które to rozumieją, a pełne sale na kursach gospodarstwa domowego, na odczytach, pokazach, świadczą wymownie o chęci nabycia cennych w tej dziedzinie wiadomości.

P. Izie Mandukowej w Warszawie. — Obszerną odpowiedź na łaskawie do naszej Redakcji zwrócone pismo Sz pani wysłaliśmy, przyrzekając gotowość służenia zawsze tak niezmiernie potrzebnej instytucji, jaką jest: „Koło Studjów Gospodarstwa Domowego".

P. Gabrjeli Szyflerównie z Kielc. Administracja załatwiła już życzenie Sz. Pani.

P. K. Pajdz... z Radziwiłłowa-Mazow. Za obiecane zdjęcie uprzejmie dziękujemy Sz. Panu. Literackie rzeczy muszą przejść przedewszystkiem przez cenzurę Sz. naszego Redaktora p. L. Radziejowskiego, który nie jest wcale bardzo srogi. Kochając jednak literaturę, musi do niej przykładać odpowiednią miarę. Niech Pani pisze z wiarą w dobre chęci Redaktora i adresuje swe „wojenne wrażenia do rąk jego w „Rodzinie Polskiej".

Pani Marji Kiersk. z Opoczna. Śliczne roboty szykuje dla nas p. Stefkowa, a wzorów wyśle, ile Pani Szanowna zechce, za bardzo niską cenę. Musi być tylko oznaczone ściśle każde Pani wymaganie.

P. Irenie Kłobuk.... w Lublinie. Bladanie zupełnie słuszne Sz. Pani na nadmiar używania pudrów, różów, bielideł i czernidła. Pocieszajmy się, że to głównie robi **ulica,** nie **dom.** Przypomina to nam, cośmy kiedyś wyczytali o miasteczku amerykańskiem, w którem aż **liga** zawiązała się niszczycieli sztucznych upiększeń. Zebrani setkami, wtargnęli do domów, wybrali wszelkie kosmetyki i układając z nich olbrzymi stos na rynku miasteczka, ogniem je zgładzili. Sposób trochę barbarzyński, ale jak pisze autor notatki, „kobiety odtąd chodziły bez uczernionych brwi, ale o duszach czystych". I tę modę przeczekamy, choć istotnie szpetna.

P. Annie Platerowej z Białaczowa. — Najserdeczniej dziękujemy za tak życzliwe zainteresowanie się naszem pismem i ostrzeżenie. Pomyłka taka czasem bywa nieunikniona, bo właściwy dział, niezawsze jest w możności sprawdzenia poszczególnych ofert. Czujną zwrócimy na to uwagę, pragnąc, aby jaknajwięcej było obywatelek tak pojmujących swe obowiązki, jak to czyni Sz. Pani. Tylko idąc ławą, możemy się przeciwstawić zalewowi obcego żywiołu.

P. Marji Więck... w Kol. — Niech Sz. Pani łaskawie zechce zawsze dodać na przyszłość na kopercie listu, oprócz adresu, dopisek: do Redakcji działu kobiecego. Wtedy szybciej będzie załatwiona każda sprawa. Za dobre i życzliwe słowo dla pisma bardzo serdecznie dziękujemy.

Pannie Zosi ze Służewa. Dziękujemy za miły liścik. Poprosimy Redaktora działu literackiego, żeby spełnił życzenie Pani i dał ładny wiersz o „Wiośnie". A co do pytania, czy się bawić — skoro dużo biedy, to tak myślimy: bawić się, ile można, byle pracować, ile trzeba i należy.

Z DOŚWIADCZEŃ ŻYCIA.

W życiu towarzyskiem często zalety temperamentu wynagradzają braki charakteru. Pożycie wspólne jednak w rodzinie najpewniejsze oparcie ma właśnie tylko w doborze charakterów.

Wspomnienie matki zostaje do końca dni święte. Pamiętaj o tem, aby takiem zawsze mogło ono być dla swoich dzieci.

Od żadnej ludzkiej rany oczu nie odwracaj. Spojrzyj w nią, opatrz i lecz.

Śmiej się z wesołymi, ale umiej płakać z tymi, którzy cierpią.

AFORYZM.

Oszczędność stwarza potęgę gospodarczą Ojczyzny i dobrobyt jej obywateli.

http://rcin.org.pl

KĄCIK DLA DZIECI

NIEZABUDKA

Mówi się nieraz, że ktoś żyje z kimś w niezgodzie, jak pies z kotem. Prawda, że zazwyczaj, pies szczeka i rzuca się na kota, a kot sierść nastroszy, wygnie się w kabłąk i fucząc raz po raz, bije rozczapierzoną łapką psa, ale czasami bywa inaczej.

Kiedy byłam małą dziewczynką, spędzałam zazwyczaj wakacje u babci mej w starym dworze, otoczonym dużym ogrodem. Wiele tam było psów i kotów, ale najmilsza mi była, mała kudłata psinka — Niezabudka.

Gdy tylko przyjechałam do Babci, zaraz po przywitaniu pytałam się o Niezabudkę, która usłyszawszy swoje imię, wpadała do pokoju i witała mnie hałaśliwie.

Pewnych wakacyj, gdy szukałam mojej przyjaciółki, wzięła mnie babcia za rękę i zaprowadziła do kuchni, gdzie w koszyku siedziała moja Niezabudka a przy niej dwa małe szczeniaczki. Moja psinka przywitała mnie bardzo serdecznie i pozwoliła bawić się swemi dziećmi. Gdy przybliżyłam się i wzięłam je do ręki, jakież było moje zdziwienie! Zobaczyłam, że tylko jeden był piesek, a drugie było to maleńkie kociątko. Wtedy babcia odpowiedziała mi, że: Gdy Niezabudce urodził się ten mały szczeniaczek, w tym samym czasie miała kotka za piecem małe kociątko. Pewnego dnia poszła kotka polować na myszy i przepadła — więcej nie wróciła.

Biedne kociątko miauczało żałośnie z głodu i zimna dzień i noc całą. Słyszała to Niezabudka i widocznie żal jej się zrobiło kociątka, bo poszła za piec, wzięła je delikatnie w pyszczek i przyniósłszy do swego koszyka położyła obok szczeniaczka ogrzała i nakarmiła i za swoje dziecko przyjęła.

Co to była za uciecha, gdy malcy podrośli i zaczęły się figle i gonitwy, kotek zręczny wszędzie się wdrapał i nawoływał wesoło szczeniaczka, by szedł za nim, a on chcąc go niezdarnie naśladować, spadał jak mała kluseczka. Jadały zgodnie z jednej miseczki, a niech się jaki obcy pies pokazał, zaraz Mruczek, bo tak nazywałyśmy kotka, chował się za swego przybranego braciszka, a ten dzielnie go bronił.

I choć zwierzątka dorosły przyjaźń ta przetrwała długie lata.

H. Rostafińska-Choynowska.

WOJTUŚ I CHORA MATUSIA

Chora była matusia Wojtusiowa, bardzo chora, radziły doktory, chodziły znachory i kumoszki, nic nie pomagało nikła w oczach. Trapił się Wojtuś i płakał, wszystkich leków próbował — napróżno. Aż kiedyś straszna się burza zerwała, siedzi Wojtuś przy matusi przytulony i słuchają wichru wycia i piorunów trzasku. Wtem ktoś do drzwi zastukał, otwiera Wojtuś, a tu stara babka stoi, ze sto lat chyba ma, trzęsąca, przemoczona, na nogach się chwieje i od tego zmęczenia słowa wymówić nie może. Wprowadził ją Wojtuś do izby, przy piecu posadził, mleka gorącego zagrzał, na miskę wylał, łyżkę czysto wytarł i babce podaje. Chwyciła się staruszka jadła, do czysta miskę wyskrobała, westchnęła, przeżegnała się, a otarłszy usta, tak powiada:

— Bóg ci zapłać chłopczyku, żeś mnie poratował, wywdzięczyćbym ci się rada, dużo po świecie chodziłam, niejedno widziałam, może ci się na co przydam.

— Oj, — babko kochana, z nieba spadacie mi chyba, jakeście taka wiedząca, to może co mojej matusi poradzicie, bo ją taka dziwna chorość napadła, że jej nikt wyleczyć nie może.

— Ano, zobaczymy — babka powiada. Do chorej podchodzi, obejrzała ją, podumała chwilę, pokiwała głową i tak prawi:

— Ciężka ci to chorość twojej matusi i nic innego jej nie pomoże — jak lek - zielę, daleko ono rośnie, daleko. Niejedną nockę i niejeden dzień iść trzeba, a przeszkód wiele po drodze. Trzeba odwagę mieć nieustraszoną i miłość w sercu, żeby tam trafić. Jeśli chcesz matusię uzdrowić, to zaraz w drogę się bierz — prosto przed siebie zawsze idź, a na serce twe miłością gorejące patrz, ono cię poprowadzi. Gdy jasno płonąć będzie — dobra twa droga, a gdy zblednie — oddalisz się od celu. O matusię się nie troszcz, nie mam ja swego nic na świecie, idę gdzie mnie oczy poniosą, mogę tu zostać i do twego powrotu staranie mieć o nią. c.d.n.

DOBRA CHMURKA.

Wiatr w kominie świszcze
hu, hu, hu,
Zły mróz zęby szczerzy
Już jest tu.
Oj! objął już ziemię w swe
lodowe szpony
A wiatr tnie oddechem,
Hula jak szalony.
I płaczą roślinki:
Ach! pozamarzamy
Wiosnki wesołej
Już nie doczekamy.
Chmurka usłyszała
W śnieżek się zmieniła
Pierzynką cieplutką
Kwiatki otuliła.
Hulaj srogi wichrze!
Złość się mrozie luty!
Śniegową pierzynką
Cały świat osnuty!

H. R. Ch.

ZAGADKA.

Jestem sobie ptak malutki
Szary kabat, czarne butki,
Kamizelkę mam czerwoną,
Główkę czarno opierzoną.
Gwizdać umiem bardzo ładnie,
Jak się zowię, — kto odgadnie.

H. R. Ch.

DO MOICH MŁODYCH CZYTELNIKÓW.

Mama do Was prośbę. Piszę różne opowiadania, bajeczki, ale nie wiem co Wam się najbardziej podoba. Proszę więc napiszcie mi co najlepiej lubicie czytać, co chcecie bym Wam pisała, czy o dzieciach, czy o zwierzątkach, o kwiatkach czy bajki czarodziejskie, czy zdarzenia z dawnych czasów. Czy wolicie wierszyki, czy opowiadania. Liściki wysyłajcie: Redakcja Rodziny Polskiej do.. kącika dla dzieci".

H. Roztafińska-Choynowska.

Wydawcy: **Stow. Mis. Księży Pallotynów.** Redaktor odpowiedzialny: **Leon Radziejowski.**
Redaktorka działu kobiecego: **Lucyna Kotarbińska.**

Wykonano w Drukarni Domu Prasy Katolickiej, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 71.

http://rcin.org.pl

PRZEGLĄD KATOLICKI

Tygodnik, przeznaczony dla duchowieństwa i inteligencji katolickiej, omawia sprawy religijne, kulturalne i społeczne w świetle zasad katolickich,

PRZEGLĄD KATOLICKI

służy sprawie umocnienia kultury katolickiej w Polsce omawia wszystkie bieżące zagadnienia życia publicznego z punktu widzenia moralności chrześcijańskiej, przeciwstawiającej się napaściom na religję ze strony wrogów kościoła.

PRZEGLĄD KATOLICKI

podjął energiczną propagandę akcji katolickiej tego prawdziwie opatrznościowego dzieła dla odrodzenia religijności w naszych czasach.

PRZEGLĄD KATOLICKI

jest niezbędny w ręku każdego duszpasterza, działacza społecznego jako informator wszechstronny redagowany barwnie i żywo.

Do Współpracowników zaliczają się m. in. J. E. ks. Bkp. Kubina, J. E. ks. Bkp. Lisowski, J. E. ks. Bkp. Szlagowski, ks. prof. Grabowski, ks. prof. Kwiatkowski, ks. prof. Kozubski, ks. prof. Styger, ks. prof. Kruszyński, rektor Un. Lub. ks. dr. Pastuszka, prof. sem. Sandomierskiego ks. W. Cieszyński z Poznania, ks. dr. E. Kulesza, ks dr. A. Roszkowski, ks. Rokoszny, ks. Z. Wądołowski. P. Z. Wołowska, p. dr. Holder-Eggerowa, p. Z. Zalewska, p. A. Zahorska, gr. Fr. Potocki, hr. J. Tyszkiewicz, hr. H. Tarnowski, M. K. Morawski, E. Rewerowski, dr. Tomanek, prof. W. S. H. we Lwowie, O. Halecki prof. U. W., J. Czarnecki.

REDAKTOR Ks Dr. T. MĄCIOR.

Warszawa, Krak. Przedm. 71, P. K. O. 50-88 Prenum. kw. 6 zł.

Na wsi i w mieście, w kraju i zagranicą w każdym domu polskim znajdować się powinien

TYGODNIK KATOLICKI

„POSIEW",

DAJĄCY BOGATĄ TREŚĆ I DUŻO ILUSTRACYJ

(OKOŁO DWUDZIESTU W KAŻDYM NUMERZE).

Ciekawe artykuły społeczne oraz z różnych dziedzin wiedzy, interesujące powieści w formie arkuszy książkowych, obfity dział listów czytelników, obszerna kronika, ewangelja z nauką, rady gospodarskie oraz dodatek radjowy dla rolników — oto zawartość cotygodniowego zeszytu.

Ks. Franciszek Skalski, gospodarz czytelni księży-studentów Uniwersytetu Warszawskiego, pisał swego czasu: „Posiew" pod względem redakcyjnym stoi na tak wysokim poziomie, że może być dla nas prawdziwym wzorem redagowania pism tego rodzaju. Pismo to powinno docierać do najdalszych wsi ziemi polskiej, niosąc tam zarzewie wiary prawdziwej i ducha polskości".

Prenumerata kwartalna 2 zł. 50 gr.

NUMERY OKAZOWE BEZPŁATNIE.

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71.

http://rcin.org.pl

POLSKA PRZEDEWSZYSTKIEM

RODZINA POLSKA JEST ŻYWĄ KOMÓRKĄ OJCZYZNY.

DOBRA PRASA JEST CODZIENNYM WIERNYM PRZYJACIELEM — PRZEWODNIKIEM RODZINY I STOI NA STRAŻY JEJ ZDROWIA MORALNEGO.

DZIENNIKIEM RODZIN POLSKICH JEST

„POLSKA"

PISMO O STARANNIE DOBRANEJ, CIEKAWEJ I UROZMAICONEJ TREŚCI, PODAJE ONA WSZYSTKO CO MOŻE I POWINNO INTERESOWAĆ DOBREGO I ŚWIATŁEGO OBYWATELA — KATOLIKA — W FORMIE ŻYWEJ, JASNEJ, KRÓTKIEJ I BARWNEJ.

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ **4 Zł. 50 gr.**

DLA ABONENTÓW „RODZINY POLSKIEJ" — TYLKO **2 Zł. 75 gr.**

ŻĄDAJCIE PRZYSŁANIA BEZPŁATNYCH OKAZOWYCH EGZEMPLARZY.

WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 71

WSZYSCY LUDZIE DOBREJ WOLI —

KUPUJCIE! CZYTAJCIE! ABONUJCIE!

http://rcin.org.pl